Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 4 Poznań, Kwiecień 1938 r. Rok XVI

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

Katolickie zasady społeczne — podstawą socjalnej przebudowy świata

(Odczyt, wygłoszony w Gnieźnie w święto Chrystusa-Króla r. 1937)

Oto hasło Akcji Katolickiej na rok 1938. — W sferze moralnej dawno już, 1900 lat temu, dokonało się odkupienie ludzkości, i kto chce, dochodzi do zbawienia — ale w świecie społecznym, doczesnym, materialnym nadal ludzkość brodzi w ciemnościach adwentowych, będąc bezsilnym widzem nędzy słabszych, ich ucisku i wyzysku, krzywdy i prześladowania.

Filozofia pesymizmu Schopenhauera, roztaczając przed nami wstrząsające wizje nędzy ludzkości, twierdzi, że tak już pozostanie na zawsze, i piętnuje wszelki optymizm jako zbrodnicze błazeństwo.

Pesymistami są i liczni chrześcijanie-katolicy: Wszak żył tu na tej ziemi Zbawiciel, tu i ówdzie ulżył nędzy, tego i owego uzdrowił a nawet z martwych wskrzesił. Ale to wszystko było tylko kroplą w bezbrzeżnym i bezdennym oceanie nędzy i rozpaczy, w której i wówczas pogrążona była ludzkość cała. Stąd wniosek, że Bóg chce, aby tak było, jak jest. Wszak sam Pan Jezus powiedział: ubogich zawsze mieć będziecie. Ale czyż Bóg może chcieć czyjejkolwiek nędzy, ucisku, krzywdy i wyzysku? Czyż może chcieć panoszenia się garstki ludzi bez czci i wiary, widzących jeden tylko cel w życiu swoim: zbogacenia się za wszelką cenę, chociażby i za cenę duszy swojej? I nie brak ludzi, odpowiadających: tak, Bóg chce tego. I tu jest źródło bezbożnictwa bolszewickiego: źródło owego wołania: Precz z Bogiem i tymi, co mu służą.

Ale my wiemy, że Pan Bóg nie chce tego, co nas dziś tak przeraża i takim smutkiem napełnia. Pytają atoli niektó-

rzy: dlaczegoż więc Pan Bóg jednym aktem swojej wszechmocnej woli nie zmieni tego, dlaczego nie położy kresu nędzy i poniewierce dzieci, tych dzieci, którym Zbawiciel, chodząc po tej ziemi, tak szczególną okazywał miłość, dlaczego sam nie wystąpił tu na ziemi jako reformator społeczny?

Odpowiedź jest prosta: Pan Bóg nie ma zamiaru wykonywać prac i zadań, które z powodzeniem mogą wykonać ludzie, wsparci Jego błogosławieństwem. Zbawiciel ograniczył się do dzieła odkupienia ludzkości, do dzieła, którego tylko On, Bóg-Człowiek mógł dokonać. Wszystko inne pozostawił naszej dobrej woli. Nie dał nam, choć mógł, od razu rozwiązania wszelkich zagadnień filozoficznych, naukowych, historycznych, które ludzkość dręczą i będą dręczyły aż do końca świata. Nie wystąpił jako reformator społeczny i wybawiciel polityczny swego narodu, chociaż to właśnie dla Żydów było jedynym kryterium, które im miało wskazać prawdziwego Mesjasza. Przyłożyli Żydzi to kryterium do Pana Jezusa i orzekli, że On nie może być prawdziwym Mesjaszem.

Ale, podobnie, jak Chrystus Pan, tak i Kościół, zapatrzony w Jego wzór, nie daje gotowego programu społecznej przebudowy świata. Rola jego ogranicza się do przypominania ludzkości, biedzącej się nad przebudową świata, zasad ewangelicznych, owych katolickich zasad społecznych, które jedynie prowadzą do celu. Wiemy, do czego prowadzi socjalna przebudowa świata, dokonywana wbrew katolickim zasadom społecznym, z podeptaniem ich, z odwróceniem się od Boga.

Trzeba więc nieustannie, jak to czyni Kościół katolicki, przypominać ludzkości zasady katolickie, i to tym usilniej, im uparciej ludzkość odwraca się od lekarstwa, któreby ją mogło radykalnie uzdrowić. „Chytre ryby, unikają sieci Pańskich" powiedział Skarga o takim usposobieniu ludzkości.

Katolickie zasady społeczne, które najpierw powinni poznać katolicy sami, jeżeli chcą, żeby je uznali i przyjęli inni, są wyłożone w sławnych encyklikach Leona XIII („Rerum novarum") z r. 1891 i Piusa XI („Quadragesimo anno") z roku

1931 [1]). Obie te encykliki dają nam odpowiedź za wszystkie współczesne zagadnienia społeczne, jakimi są zagadnienia kapitalizmu i liberalizmu gospodarczego, etatyzmu, korporacjonizmu, socjalizmu i komunizmu; zagadnienie własności prywatnej i słusznej płacy robotniczej.

Wymienienie tych wszystkich „izmów" mogłoby ludzi przesadnie skromnych naprowadzić na myśl, że to są zagadnienia za trudne dla nich. Podobnie sądzą i zbyt zarozumiali inteligenci, jakoby niektórych zagadnień nie można było zrozumiale wyłożyć ludziom prostym. Wynikiem takiego stawiania kwestii jest powszechna ignorancja w zakresie katolickich spraw społecznych. Inaczej postępują ci, co stoją na krańcowo przeciwnym stanowisku. Dowiedzieliśmy się na Międzynarodowym Kongresie Chrystusa Króla w Poznaniu, że komuniści i najmniej wykształconym wykładają tak trudne zagadnienia jak zagadnienie materializmu i stosunku materii do ducha, oczywiście w oświetleniu materialistycznym i ateistycznym. Oni więc stają się nauczycielami najszerszych warstw, gdy katolicy sądzą, że z takimi zagadnieniami, jak wyżej wymienione, nie można do nich przystępować.

Otóż można i należy. Szermuje się np. ze strony przeciwnej argumentem, że i pierwsze gminy chrześcijańskie uznawały tylko wspólną własność, czyli że miały pewnego rodzaju ustrój komunistyczny. To jest silny i niebezpieczny argument. Wobec tego należy głośno i stanowczo podkreślać, że, jak to wykazały nowsze badania, tak nie było. Własność prywatna była zachowana. Owe pierwotne gminy chrześci-

[1]) Odczyt niniejszy oparty jest 1. na encyklice z r. 1931, 2. na Stefana Turnau'a: „Ku lepszej przyszłości. Zbiór wykładów społecznych dla młodzieży na podstawie encykliki „Quadragesimo anno". Poznań 1937, 8[0], str. 161 (Wydawnictwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Seria III, nr 1), 3. na „Deklaracji Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej" (zob. także „Wyjaśnienie Rady Społecznej czy „Deklaracja..." naruszyła powagę Kościoła", podpisane przez ks. dr. Edwarda Kozłowskiego a wydrukowane w „Kulturze" 1938, nr 14, str. 2). Zob. wreszcie: A. Wojtkowski: „Pontyfikat Piusa XI na tle epoki" („Doniesienia Akcji Katolickiej" z marca 1937 r. i osobna odb., str. 6).

jańskie pilnowały tylko, by własność prywatna spełniała swój cel, tj. „aby za jej pośrednictwem wszyscy ludzie mogli korzystać z dóbr doczesnych". Albowiem według katolickich zasad społecznych w prawie własności nikt nie może być ograniczany, ale za to w używaniu własności. Tu można i należy przeciwdziałać samolubstwu i sobkostwu. I w tym względzie Kościół przyznaje państwu daleko idące uprawnienia. Ono ma środki ku temu, aby najbardziej oporne i aspołeczne jednostki odwieść od nadużywania własności, które to nadużywanie samo w sobie nie może odebrać prawa do własności prywatnej, gdyż prawo to, według katolickich zasad społecznych, jest nienaruszalne.

Czy wobec tego dozwolona jest przymusowa parcelacja wielkiej własności ziemskiej? Ojciec św. Pius XI zgadza się na przymusowe nawet zabieranie przez państwo ziemi na cele parcelacyjne, pod tym jednym wszakże warunkiem: że za nią zapłaci, gotówką czy też papierami wartościowymi. Jest to bowiem nie pozbawienie własności prywatnej, lecz tylko jej zamiana: zamiana ziemi na pieniądze lub papiery państwowe. Tylko więc parcelacja bez odszkodowania jest niezgodna z katolickimi zasadami społecznymi. Papież Pius XI posuwa się jeszcze dalej. Stwierdza on mianowicie, że państwo, parcelując ziemię, przymusowo nawet, ale za odszkodowaniem i w imię dobra powszechnego: aby usunąć sproletaryzowanie społeczeństwa, nędzę, niezadowolenie i tendencje wywrotowe szerokich mas społecznych, że to państwo oddaje wielką przysługę właścicielom ziemskim, że ono, parcelując, właśnie broni prywatnej własności, uniemożliwiając przewrót, któryby zniósł w ogóle własność prywatną, jak w Rosji.

Stanowisko to Kościoła jest poważnym ostrzeżeniem dla tych, co, jak Burbonowie, niczego starego zapomnieć ani niczego nowego nauczyć się nie mogą, a zarazem dowodzi błędności mniemania, jakoby Kościół bronił tylko klas posiadających, a nie troszczył się o wydziedziczonych i pokrzywdzonych, wyzyskiwanych i poniewieranych.

Kościół uczy, że Pan Bóg stworzył dobra materialne i dał je ludziom na to, aby zaspokoiły potrzeby życiowe wszyst-

k i c h ludzi. Własność prywatna ma więc nie tylko charakter indywidualny, ale i społeczny. Każdy więc z użycia jej będzie musiał kiedyś zdawać sprawę Panu Bogu. Nadwyżkami dochodów, pozostającymi „po opędzeniu potrzeb związanych z utrzymaniem się na stopie przyzwoitości i odpowiednio do zajmowanego stanowiska", nie możemy dysponować dowolnie, nie możemy ich przepijać lub przegrywać w karty. Należy je, tego się domaga Ojciec św., zużywać na jałmużnę, tworzenie nowych możliwości pracy i pomnożenie majątku. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że „uczciwe pomnożenie dobra, od Boga otrzymanego, zyskuje Jego pochwałę".

Zapatrując się w ten sposób na własność prywatną, Kościół domaga się od społeczeństw takiego ustroju społecznego, któryby umożliwił wszystkim ludziom dojście do własności. „Nędzę proletariacką, pisze Ojciec św. dosłownie w encyklice „Quadragesimo anno", należy takim pokonać sposobem, żeby proletariusze własne zdobyli mienie". Muszą więc oszczędzać. By zaś móc oszczędzać, muszą za pracę swoją otrzymać więcej, niż tylko na swoje utrzymanie.

Jest to zagadnienie słusznej płacy. Umowa o najem do pracy, tego życzy sobie Ojciec św., powinna być „w granicach możliwości uzupełniana umową spółkową, tzn. że urzędnicy i robotnicy powinni mieć udział w własności i zarządzie przedsiębiorstw i jego zyskach. Jest to tzw. akcjonariat pracy. Żądania robotników, zmierzające do tego, są więc całkowicie zgodne z katolickimi zasadami społecznymi i z wolą Ojca św. Trzeba to silnie podkreślać i jasno formułować, zwłaszcza dziś, kiedy na słuszne żądania robotników odpowiada się często lekkomyślnym zarzutem uprawiania komunizmu.

Dowiadując się o takim stanowisku Ojca św., nie zdziwimy się Jego skardze, że niektórzy kolatorzy nie pozwolili w kościołach swoich odczytać encykliki „Quadragesimo anno". Pius XI wziął też w obronę chrześcijańskie związki zawodowe w Lille, w północnej Francji, gdy im pracodawcy zarzucili dążenia socjalistyczne i głoszenie walki klas.

Za Leonem XIII Pius XI głosi surowo, że praca nie jest pospolitym towarem, którego cena normuje się według prawa

podaży i popytu. Jest to więc ciężkim nadużyciem i rzeczą wręcz niemoralną, za co kiedyś trzeba będzie odpowiadać i pokutować, jeżeli wynagrodzenie za pracę najemną zdusza się do minimum dlatego tylko, że proszących o pracę jest coraz więcej.

Przy tym wszystkim należy jednakże zawsze mieć na uwadze całość przedsiębiorstwa. „Płaca robotnicza nie może przez swą nadmierną wysokość krzywdzić przedsiębiorcy" i doprowadzać do ruiny warsztatu, dającego pracę i chleb i właścicielowi i robotnikom.

Wszystkie te zasady, sformułowane powyżej, są przeciwne nie tylko socjalizmowi i komunizmowi, ale także tzw. liberalizmowi gospodarczemu, nazwanemu przez biskupa Ottokara Prohászkę „liberalnym systemem wolnego ograbiania". Kościół kapitalizmu nie potępia. Kto potępia kapitał b e z w z g l ę d n i e, ten z czasem musi dojść do socjalizmu. Kościół źródło zła widzi w liberaliźmie, używającym kapitału na krzywdę społeczeństwa. Cała niemal encyklika „Quadragesimo anno" skierowana jest przeciw liberalizmowi gospodarczemu, który stosując niczym nie skrępowaną konkurencję, nie hamowaną żadnymi względami moralnymi, doprowadził w końcu do skupienia potęgi materialnej i bogactw w rękach niewielu.

Właśnie liberalizm gospodarczy zdegradował pracę do roli pospolitego towaru, którego cenę reguluje prawo podaży i popytu. Panowanie liberalizmu gospodarczego nie doprowadzi nigdy do pogodzenia kapitału z pracą, gdyż liberalizm jest przeciwnikiem wszelkiego regulowania, jeżeli ono nie jest oparte na prawie nieskrępowanej konkurencji i wyzysku, na prawie podaży i popytu, którym pokierować mogą kartele. Nie pogodzi także kapitału z pracą socjalizm, bo ten dąży do zniesienia własności prywatnej. Gdzie zwycięża socjalizm, jak np. w Rosji, tam obywatele stają się niewolnikami państwowych warsztatów wytwórczych i stają się najemnikami jednego tylko kapitalisty: państwa, które nadzór nad nimi wykonywa przez armię urzędników.

Ani socjalizm ani liberalizm nie zgadzają się z duchem Ewangelii. Nie ma żadnego kompromisu pomiędzy socjali-

zmem a katolicyzmem. Pius XI potępia wyraźnie, w liście do biskupa Walterbacha, próby pogodzenia socjalizmu z katolicyzmem i burzy złudzenia tych, co wierność dla Kościoła chcą pogodzić z wiernością dla socjalizmu.

Z tego, co tu powiedziano, wynika, że papież Pius XI przyznaje państwu bardzo szerokie uprawnienia w zakresie spraw społecznych i gospodarczych. Ale czy Ojciec św. jest zwolennikiem etatyzmu, tzn. kierunku, któryby wszystkie gałęzie wytwórczości chciał oddać w ręce państwa? Nie. Zgodnie z poglądami Ojca św. państwo powinno zastrzec dla siebie tylko te rodzaje dóbr, których posiadanie daje taką potęgę, że jej ze względu na bezpieczeństwo państwa nie można zostawiać prywatnym osobom, jak np. fabryki broni.

A jak daleko może iść ingerencja państwa w regulowaniu spraw społecznych i gospodarczych? Otóż państwo, tak uczy Pius XI, powinno zatrzymać tylko nadzór, kontrolę, kierownictwo, wywieranie nacisku i karanie nadużyć. Reszta ma być pozostawiona tzw. „niższym społecznościom", czyli korporacjom.

Cóż to jest ten ustrój korporacyjny? Celem wysiłków naszych organizacyjnych, zgodnym z katolickimi zasadami społecznymi, jest „zorganizowanie ludzi nie w celach walki, lecz na zasadzie współpracy", by przez nią osiągnąć dobro powszechne a w jego ramach — dobro jednostek. Ojciec św. w wymienionej encyklice z r. 1931 z uznaniem i sympatią wspomina o średniowiecznych cechach i bractwach, jednoczących rzemieślników i kupców. Organizacje te stanowo-zawodowe położyły wielkie zasługi około usuwania tarć i walk w obrębie poszczególnych zawodów, regulując np. walkę konkurencyjną, dostarczanie rzemieślnikom surowca itd.

Otóż podobny ustrój zawodowo-stanowy, gruntownie oczywiście zmieniony i dostosowany do dzisiejszych warunków, chciałby Ojciec św. widzieć i w obecnym świecie, zamiast walki klas. Lecz zgodna taka współpraca nie jest możliwa przy nadmiernych różnicach majątkowych tych, co mają z sobą współpracować. Musi więc nastąpić uwłaszczenie proletariatu, według zasad, omówionych wyżej, i to stopniowo w drodze reform, dokonywanych przez państwo. Deklarując

swoją współpracę, robotnicy nie będą potrzebowali wyrzec się swoich pretensji i obrony swoich praw. Wszyscy wspólnie będą radzili nad organizacją przedsiębiorstwa, nad ceną i sposobem zbytu wyrobów. Dla obrony zaś własnych interesów każda ze stron będzie miała swoje syndykaty. Zarówno pracodawcy jak i pracobiorcy muszą wyrobić w sobie zrozumienie łączącej ich wspólności interesów.

Organizacje takie, stanowo-zawodowe, nazywają się korporacjami. One to przejmą część uprawnień państwa w zakresie spraw społecznych i gospodarczych. One też będą mogły wydawać przepisy z mocą ustawy i rozstrzygać spory: zawsze pod kontrolą państwa, ale samorządnie. Zarządy ich będą złożone z przedstawicieli kapitału i pracy.

Taki to ustrój, w rozumieniu Ojca św., ma wyrównać wreszcie rozbieżności pomiędzy kapitałem i pracą. Następstwem ustroju korporacyjnego będzie „uniemożliwienie wyzysku kapitalistycznego, ... rozdział dochodu społecznego, uwłaszczenie mas, organizowanie równowagi między produkcją i konkurencją, rozsądzanie wszelkich zatargów".

Oto są te katolickie zasady społeczne, które mają stanowić podstawę socjalnej przebudowy świata. Lecz warunkiem powodzenia tej przebudowy jest, jak pisze Ojciec św. w encyklice „Quadragesimo anno": „wyraźny i rzeczowy powrót do nauki ewangelicznej" i takie nastawienie ludzkości, aby mogła wszystko „odnosić do Boga jako do pierwszego i najwyższego celu wszelkiej twórczości stworzonej".

A znany katolicki filozof francuski Jacques Maritain powiedział: „kto chce zmieniać oblicze świata bez uprzedniej zmiany własnego serca, ten tylko burzy, zamiast budować".

O tym powinniśmy pamiętać, zabierając się do socjalnej przebudowy świata na podstawie katolickich zasad społecznych.

A. Wojtkowski.

O potrzebie wyższego szkolnictwa na Pomorzu

II.

Czasy powojenne polskie

Wyodrębnienie Gdańska po wojnie światowej pozbawiło tę część Pomorza polskiego, która przypadła odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, najważniejszych instytucyj naukowo-badawczych skupionych w dawnym centrum prowincji zachodnio-pruskiej. Z punktu widzenia organizacji nauki na polskim Pomorzu był to fakt nadwyraz niepomyślny. Województwo pomorskie pozbawiono centralnego muzeum i archiwum regionu, a punkt ciężkości ośrodka badawczego siłą rzeczy musiał przesunąć się na Toruń jako z jednej strony stolicę województwa, z drugiej zaś miasto o polskiej tradycji naukowej wytworzonej kilkudziesięcioletnim istnieniem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Dorobek kulturalny życia zbiorowego w pierwszym piętnastoleciu odrodzonej państwowości polskiej na Pomorzu wyraził się w znacznym ożywieniu w Toruniu na polu badawczym działalności wydawniczej, reprezentowanym przede wszystkim przez dawne Towarzystwo Naukowe i założony w r. 1926 Instytut Bałtycki. Gmina miejska w Toruniu złączyła w r. 1923 kilka pokaźnych księgozbiorów w jedną wielką bibliotekę publiczną, ożywiła działalność naukową Archiwum miejskiego i Muzeum miejskiego, którego zasoby powiększyły się znacznie. Obok Torunia nauka polska na Pomorzu zdołała utworzyć w Wolnym mieście Gdańsku nowy ośrodek naukowo-badawczy przez założenie w r. 1922 Towarzystwa przyjaciół nauki i sztuki w Gdańsku, wykazującego od r. 1927 żywą działalność wydawniczą.

Rzuciwszy okiem wstecz na świeżo miniony okres możemy zarejestrować, tym razem ze strony polskiej, szereg głosów wznawiających starą akcję na rzecz utworzenia wyższej szkoły w regionie pomorskim. Zrazu wysuwane przygodnie, mnożą się z biegiem czasu.

Już w roku 1920 rzucono myśl[41]), by w ciążącej gospodarczo ku Pomorzu Bydgoszczy założyć Akademię rolniczą. Obiegająca wówczas pisma polskie b. dzielnicy pruskiej pogłoska, że w tym mieście zostanie otwarta „najwyższa uczelnia Pomorza wschodniego" dała okazję ukazania się dnia 25 listopada 1920 r. na łamach „Głosu Robotnika"[42]), organu Narodowej Partii Robotniczej na Pomorzu, artykułu Karola Popiela: „O uniwersytet w Toruniu".

Autor zaznacza, że w kołach miarodajnych nic o tem nie wiedzą, jednak otwarcie nowego siódmego uniwersytetu jest zasadniczo potrzebne i „uwzględnić on musi przede wszystkim potrzeby kulturalne i naukowe polskiego Pomorza, a stanąć może i jedynie wyłącznie w Toruniu".

W uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika należałoby uwzględnić specjalny wydział nauk handlowych, ekonomicznych oraz wydział sztuk pięknych ze względu na artystyczne tło Torunia. Polemizując z projektem bydgoskim podkreśla, że Bydgoszcz ze względu na rozwinięty przemysł ma warunki na wyższą uczelnię techniczną, Toruń zaś dane na wytworzenie atmosfery „spokojnej pracy naukowej, na brak, której cierpią wielkie środowiska miejskie". Artykuł „Głosu Robotnika" był, jak się zdaje, echem dyskusyj prowadzonych na zebraniach świeżo założonej toruńskiej Konfraterni Artystów.

W roku 1923 Toruń obchodził uroczyście 450 rocznicę urodzin genjalnego astronoma-toruńczyka powołując do życia wielką bibliotekę publiczną naukową Książnicę miejską im. Kopernika, w której skład weszły połączone księgozbiory radziecki i Towarzystwa Coppernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst, Towarzystwa Naukowego w To-

[41]) Z. Z. Akademia bydgoska (rolnicza). „Dziennik Poznański" 1920, nr 181.

[42]) Nr 240.

runiu i nauczycielski Państwowego Gimnazjum męskiego im. Kopernika, razem liczącą około 100 000 tomów. Z okazji tego jubileuszu warszawski organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Ziemia“ wydał specjalny nr toruński pisma[43]), w którym znany pisarz polski, autor „Monsalwatu“, zamieszkały w owym czasie w Toruniu Artur Górski ogłosił interesujący artykuł: „Toruń“. Podkreślał w nim autor, że „z odłączeniem Gdańska od Polski, odcięto Pomorzu głowę. Województwo pomorskie jest dzisiaj jak bez mózgu... Brak tej ziemi obecnie ogniska, któreby promieniowało, skupiało w sobie szeregi instytucji wyższego rzędu, gromadziło inteligencję, pulsowało życiem“. Górski zaznaczał, że szereg spraw natury kulturalnej na Pomorzu jest zaniedbanych i jest rzeczą rządu wnieść inicjatywę. „Trzeba by na to głębokiej inteligencji kierowniczej — twierdzi — żeby umiała rolę swoją na Pomorzu zrozumieć, oprzeć się na samym społeczeństwie, siły jego wyzwolić, pobudzić i z nimi w porozumieniu współdziałać“. Podkreślał znaczenie Torunia, który grać tu będzie rolę węzła, łączącego północ i zachód Polski z jednej strony, a środek jej z drugiej i zaznaczał wartości miasta „dzięki swemu stylowemu charakterowi, powadze murów średniowiecza, pięknu przedmieść, rozłożonych w parkach, ogrodach, w żywych nawet lasach — co razem wzięte uczynić zeń może warsztat pracy kulturalnej“. Ciekawą w dalszym ciągu jest opinia Górskiego, że „tu byłoby miejsce doskonałe dla szkoły sztuk pięknych i szkoły sztuki zdobniczej, dla wzorowych zakładów przemysłu artystycznego, zostających pod opieką rządu, jak wytwórnia ceramiki, wytwórnia kilimów, malarstwo, typografia“. Podkreślając walory teatru toruńskiego, zaznacza również, „tak samo może Toruń stać się ośrodkiem muzyki“, mieć znowu wielką szkołę rzemiosł, wyższą szkołę budownictwa. Ale ukoronowaniem wszystkiego byłby: „Wreszcie uniwersytet. W olbrzymiej polaci Polski — pisał entuzjasta spraw kulturalnych — między Poznańskiem, Warszawą i Wilnem niema ani jednego uni-

[43]) Nr 2, luty 1925, str. 42—47.

wersytetu. Na miasto uniwersyteckie Toruń nadaje się. W miastach wielkich młodzież polityku je i rozprasza się umysłowo. Tu w Toruniu ma cichą mowę wieków, ma zdrowie fizyczne i moralne środowiska, a ponadto ma tradycję kopernikowską, która ją podźwigać może ku sobie. Nam brak właśnie miast o atmosferze akademickiej, jakie znaleźć można w Anglii, w Niemczech, we Włoszech. Ma tę atmosferę Kraków: ma na nią warunki Toruń".

W 1923 roku wystąpił również nowy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu ks. Alfons Mańkowski z artykułem: „O wszechnicę na Pomorzu"[44]). Jest jedno zagadnienie — pisze historyk pomorski — co od szeregu wieków trapi nadmorską naszą dzielnicę, a nie zostało dotąd rozwiązane, jest jedna potrzeba dotąd nigdy niezaspokojona. Całe wieki czeka rozwiązania, a doczekać się nie może „pragnienie uzyskania własnej wszechnicy". Po krótkim przeglądzie historycznym autor ubolewa, że dążenia regionu do stworzenia wyższej uczelni, zostały uwieńczone zaledwie tylko politechniką, w dodatku pozostałą poza granicami polskiego Pomorza. Ks. Mańkowski opowiada się za Toruniem, jako siedzibą przyszłego uniwersytetu, „z powodu istniejących tam już środków naukowych, zwłaszcza znamienitej biblioteki". Zdaniem autora początek wyższej szkoły „tworzyć mogą narazie wydziały filozoficzny i prawniczy jako potrzebujące niewielkich stosunkowo nakładów i przygotowań, medycyny usunąłby się chwilowo na dalszy plan, teologiczny zaś nie zależy bezpośrednio od rządu". Na zakończenie artykuł podkreśla: „dziś trzeba zaniedbanie wiekowe naprawić i dać Pomorzu to, czego potrzebuje do wyższego życia kulturalnego i co ściślej jeszcze tę ziemię zespoli z całością Polski: wszechnicę".

Myśl by założyć uniwersytet w Toruniu znajduje wkrótce więcej zwolenników. Podkreśla nawiasem jej aktualność np. wydana w r. 1924 „Monografia i przewodnik ilustrowany po Toruniu"[45]), gdyż miasto „posiada wszelkie

[44]) „Słowo Pomorskie" nr 112 z dn. 18. V. 1923.

[45]) Tekst opracowany przez dr (J.) Lankaua i dr (N.) Pajzderskiego. Toruń, nakładem Pomorskiej Drukarni Rolniczej (1924), str. 27.

warunki, aby stać się ośrodkiem życia artystyczno-kulturalnego". Ówczesny profesor gimnazjum toruńskiego i znany historyk wychowania Stanisław Tync omawiając w tymże roku ruch kulturalny w Toruniu[46]) zaznaczał: „oby myśl ta o polskim uniwersytecie w Toruniu oblekła się w czyn; niestety jednak mury, zabytki, książki — to mało, one ruchu naukowego i artystycznego nie stworzą i do tego potrzeba ludzi, ludzi"! Jan Karnowski w ciekawym artykule „Z zagadnień kultury polskiej na Pomorzu", ogłoszonym w „Strażnicy Zachodniej"[47]), podkreślał, że „obecnie rysują się na Pomorzu zupełnie wyraźnie dwa rejony kultury, jeden polski, który ma bądź co bądź najsilniejszy wyraz w Toruniu..., a drugi niemiecki, którego głową i źródłem jest Gdańsk". Pogląd poety kaszubskiego, wypowiedziany w r. 1924, dziś również jest aktualny. Omawiając ówczesny rozwój kulturalny stolicy województwa pomorskiego, Karnowski z naciskiem zaznacza: „ale wszelkie wysiłki kulturalne i umysłowe będą miały znaczenie drugorzędne, dopóki nie będziemy mieli na Pomorzu własnego uniwersytetu, czego generacje przed nami zawsze pragnęły i czego my także domagać się musimy".

W rok później „dzieje myśli uniwersyteckiej na Pomorzu" doczekały się szczegółowego opracowania przez ks. Alfonsa Mańkowskiego na naczelnym miejscu w jubileuszowym 32 tomie „Roczników Towarzystwa Naukowego w Toruniu"[48]), wydanym w pięćdziesiątą rocznicę istnienia zasłużonego pomorskiego zrzeszenia badawczego. Na tym kończy się pierwszy wstępny niejako etap akcji o przyszłą Szkołę Pomorską.

Minęło lat kilka i znowu odezwały się głosy w sprawie uniwersytetu pomorskiego. Tym razem, rzecz charakterystyczna, szły one z Poznania — młodego środowiska uniwersyteckiego, które z natury rzeczy w programie swych ba-

[46]) „Pomorze", dodatek literacki „Kuriera Gdańskiego" (V (1924), nr 42, str. 316.

[47]) „Strażnica Zachodnia" III (1924) str. 131.

[48]) Toruń, 1925, str. 1—18. Nie omawiamy bliżej tej pracy, gdyż jest ona łatwo dostępna.

dań zagadnieniom regionalnym zarówno wielkopolskim jak pomorskim należne oddaje miejsce. Akcję inicjuje w roku 1930 prof. Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunt Moczarski artykułem: „Trzeba stworzyć uniwersytet w Toruniu", ogłoszonym w dziale kultury i sztuki „Kuriera Poznańskiego" [49]). Państwo nowożytne — pisał prof. Moczarski — wymaga na 3 miliony mieszkańców co najmniej jednego uniwersytetu, wobec czego na 30 milionów ludności Polska winna posiadać dziesięć uniwersytetów. Dzielnicą, która bezwzględnie zasługuje na pierwszeństwo, jest Pomorze odznaczające się znaczeniem państwowym, odrębnością kraju i umysłowości mieszkańców. Autor zalicza wytworzenie silnej miejscowej inteligencji na Pomorzu do pilnych potrzeb państwowo-twórczych. Uniwersytet może powstać na razie ze względów finansowych niepełny, bez najkosztowniejszych wydziałów, jak np. medyczny, ale z dobrze rozbudowanymi wydziałami humanistycznymi (teologią, prawem i humanistyką) i przyrodniczym. Wydział teologiczny winien kształcić światłych księży, zdolnych przeciwstawić się naporowi germanizmu, prawny badać osobliwości jurydyczne dzielnicy, humanistyczny ludność słowiańską i litewską Pomorza i Pojezierza. Prof. Moczarski podkreśla specjalną potrzebę katedr mowy kaszubskiej, publicystyki, historii Pomorza, zaznacza odrębności etnograficzne „licznych ludów słowiańskich dziś używających mowy niemieckiej, a jednak tak pod wielu względami czysto słowiańskich po obu brzegach Odry aż po Łabę". Wreszcie uniwersytet pomorski, zdaniem autora, winien posiadać wydział przyrodniczy, „jakże odrębne mający pole do badań w dziedzinach geografii, geologii, klimatologii, florystyki, faunistyki, tej tak odmiennej swą przyrodą dzielnicy Rzeczypospolitej". Obowiązek badawczy względem Pomorza — wskazuje profesor poznański — jest tak oczywisty, a postać uniwersytetu jest najdogodniejszym rozwiązaniem. „Byłoby wywalaniem drzwi otwartych — pisze nawet

[49]) Nr 466 z dn. 9. X. 1930. Przedruk „Słowo Pomorskie" nr 238 z dn. 14. X. 1930.

autor — dalsze uzasadnienie tej potrzeby, również oczywiste są względy polityczne"... Ze względu na powszechną biedę, brak środków na istniejące już uniwersytety i trudności w doborze ludzi należy całą sprawę rozpatrywać pod kątem realnych warunków. Przechodząc do kosztów, artykuł podaje kwotę dwu milionów w budżecie rocznym na utrzymanie wyższej szkoły pomorskiej nie licząc specjalnych wydatków na założenie. Wreszcie prof. Moczarski polemizuje ze spodziewanym zarzutem co do braków kwalifikowanych sił pedagogicznych zaznaczając, że z każdym rokiem narasta nowy narybek młodych i obiecujących sił naukowych. Trudności w obsadzeniu wydziału teologicznego możnaby narazie pokonać mianując na pewien czas zastępców profesorów. Co do wydziału przyrodniczego, autor znając dobrze stosunki, podkreśla nadmiar młodych badaczy „gotowych lub prawie gotowych do objęcia katedr nie tylko zastępczo, ale na stałe", w przedmiotach botaniki, geografii, geologii i innych. Wybór siedziby przyszłego uniwersytetu, zdaniem prof. Moczarskiego, nie nastręcza trudności i opowiada się za Toruniem. Uzasadnia ten wybór doskonałymi warunkami komunikacyjnymi z miastami uniwersyteckimi Warszawą i Poznaniem, duchem polskim Torunia, miejscem urodzin Kopernika, Lindego, Skarbka i tradycjami naukowymi. Wkrótce potem prof. Moczarski ogłosił na łamach „Kuriera Poznańskiego"[50]) sprawozdanie z wydrukowanej przed kilku laty rozprawy ks. Alfonsa Mańkowskiego o myśli uniwersyteckiej na Pomorzu kończąc wnioskiem o utworzenie komitetu organizacyjnego Uniwersytetu na Pomorzu, który w pierwszym rzędzie powinien składać się z pomorskich działaczy naukowych i przedstawicieli istniejących uniwersytetów.

W ślad za prof. Moczarskim odezwał się na łamach tegoż pisma[51]) Adam Wodziczko, prof. Uniwersytetu Poznańskiego pragnąc dorzucić kilka słów uzasadnienia z punktu

[50]) „O uniwersytet na Pomorzu", „Kurier Poznański" nr 12 z dn. 9. I. 1931.

[51]) „O uniwersytet na Pomorzu", „Kurier Poznański", nr 56 z dn. 5. II. 1931.

widzenia badań przyrodniczych w zakresie morza i Pomorza. Prof. Wodziczko podkreśla, że w okresie pierwszego dziesięciolecia przynależności Pomorza do państwa polskiego rezultat badań naukowych polskich na tym polu jest bardzo nikły. Produkcja naukowa niemiecka góruje nad polską ilościowo i jakościowo, skupiona w szeregu czasopism wychodzących w Gdańsku i Królewcu. Przyczynę tego widzi prof. Wodziczko w znacznej odległości terenów nadmorskich od uniwersytetów w Poznaniu i Warszawy, w ograniczonych, zdaniem autora, warunkach finansowych, w jakich rozwija się uniwersytet Poznański, w pewnych odchyleniach między Wielkopolską, a Pomorzem, wreszcie niedostatecznym nauczaniu w większości szkół średnich nauk przyrodniczych, co wpływa ujemnie na pracę naukową, jaką dawniej prowadziło na Pomorzu nad poznaniem przyrody miejscowe nauczycielstwo. Prof. Wodziczko stwierdzając to uważa, że stan podobny trwać nie może. „Badanie przyrody Pomorza — pisze — to nasz obowiązek naukowy i kulturalny, od spełnienia którego nikt nas nie może wyręczyć. Jakże potrafimy wytłómaczyć przed światem kulturalnym, że ziemię naszą o ludności w 90% polskiej badają nadal przeważnie Niemcy“!

Jedyne skuteczne przeciwdziałanie widzi prof. Wodziczko w stworzeniu na Pomorzu własnego ośrodka nauki i kultury w postaci uniwersytetu. Powinien on zogniskować „badania nad morzem i zagadnieniami morskimi, nad przyrodą Pomorza i krain przyległych, które to badania winny usprawiedliwić nasze nieprzedawnione prawa do szerszych wybrzeży morskich, niż te, które posiadamy“. Podkreśla ważność wzmocnienia na Pomorzu badań prehistorycznych, historycznych, geograficznych nad Pomorzem, które „rozwieją legendy, szerzone w fabrykowanych dla celów propagandowych pseudonaukowych publikacjach niemieckich“, wymierzonych przeciwko Pomorzu. Jego położenie między Berlinem a Królewcem będzie, zdaniem prof. Wodziczki, jedną z najważniejszych fortyfikacyj granicy zachodniej. W dalszym ciągu autor rozważa zagadnienie wobec wątpliwości, czy stać nas obecnie na nowy uniwersy-

tet i rozstrzyga je w sensie pozytywnym. Nowy uniwersytet jako placówka eksponowana, zdaniem autora, ścigałaby najtęższe umysły z całej Polski, a pod względem finansowym wykrojenie z rocznego budżetu Ministerstwa Oświecenia dwuch milionów na uniwersytet pomorski byłoby użyte najcelowiej i najwłaściwej. Jako zakłady uniwersyteckie mogły by działać instytuty i zakłady badania morza i spraw morskich tworzone bez koordynacji przez Ministerstwo Rolnictwa, Przemysłu i Handlu i Spraw Wojskowych. Artykuł zaznacza, że najtaniej i najsprawniej u nas pracują placówki naukowe pod egidą Ministerstwa W. R. i O. P. i ono może zapewnić wysoki ich poziom naukowy. Prof. Wodziczko wreszcie proponuje ograniczenie początkowe nowego uniwersytetu do wydziałów przyrodniczego, humanistycznego i ewentualnie handlowego i przypomina przykładowo niemiecki Instytut Gospodarstwa światowego w Kilonii przygotowujący kraj do ekspansji gospodarczej. Miejsca, gdzieby należało założyć uniwersytet prof. Wodziczko nie podaje: „odpowiednich punktów — pisze — nam nie brakuje, skoro mamy np. Toruń, Bydgoszcz, Gdynię i Kack".

Odtąd na łamach prasy spotykamy coraz częściej artykuły przemawiające za utworzeniem uniwersytetu pomorskiego. W roku 1933 dyrektor Instytutu Bałtyckiego Józef Borowik przeprowadził polemikę z artykułem dr Władysława Pniewskiego, ogłoszonym w „Gryfie"[52]) p. t. „Potrzeba obrony duchowej Pomorza", zestawiającym obraz wysiłków pracy regionalnej po stronie niemieckiej sąsiednich w stosunku do Pomorza krajów, i polskiej na Pomorzu. Dyr. Borowik w odpowiedzi zatytułowanej: „O kulturę regionalną Pomorza. Do czego trzeba dążyć", na łamach „Dnia Pomorskiego"[53]) wysuwając pewne postulaty podkreślił konieczność wytworzenia na Pomorzu na większą skalę własnego ogniska oświaty i kultury jako wstępu do założenia w przyszłości wszechnicy.

[52]) IX. (1933) nr 3.

[53]) Nr 160 z dn. 16. VII. 1933. i 166 z dn. 23. VII. 1933.

W roku 1934 wysunięto na zebraniu dnia 19 stycznia członków Kuratorium i zarządu Instytutu Bałtyckiego w Toruniu postulat realizacji szkoły wyższej pomorskiej jako dezyderat, który winien być traktowany narówni z najpilniejszymi sprawami państwowymi[54]). Jeszcze silniejszym potwierdzeniem tych pragnień była jednomyślna rezolucja przyjęta na listopadowym tegoż roku IV naukowym Zjeździe Pomorzoznawczym w Krakowie, podkreślającą również naglącą potrzebę szybkiego uruchomienia wyższej uczelni na Pomorzu[55]). Słusznie również specjalną uwagę poświęca Pomorzu Uniwersytet Poznański, realizując przez szereg lat o wysokim poziomie powszechne wykłady uniwersyteckie, których cel wyjaśniał ich organizator i kierownik prof. Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunt Wojciechowski[56]). Podkreślał ważność popularyzacji wiedzy uniwersyteckiej na Pomorzu otoczonym silną działalnością przybałtyckich wszechnic niemieckich.

Podanie do wiadomości prasy uchwał posiedzenia Instytutu Bałtyckiego wywołało powódź artykułów świadczących o ogólnym zainteresowaniu i do pewnego stopnia aktualności pomorskiej idei uniwersyteckiej. Znany publicysta i redaktor działu kultury i sztuki „Kuriera Poznańskiego" Witold Noskowski powitał[57]) z radością wiadomość „dla całokształtu kultury narodowej niezmiernie ważną", przypominając ogłoszone przed kilku laty artykuły prof. Moczarskiego i Wodziczki. Również dziennik toruński „Słowo Pomorskie" poświęciło tej sprawie artykuł naczelny[58]), zaznaczając, że „dawno żadne zagadnienie kulturalne nie

---

[54]) „Dostęp do morza. Zagadnienie pomorskie. Wspólnota bałtycka. IV sprawozdanie Dyrekcji Instytutu Bałtyckiego..." Toruń 1936, str. 162. „Słowo Pomorskie" nr 48 z dn. 1. III. 1934. — „Kurier Poznański" nr 97, dn. 2. III. 1936.

[55]) „Dostęp do morza" j. w. str. 162—163.

[56]) W sprawie powszechnych wykładów Uniwersytetu Poznańskiego. Nr 57, z dn. 11. III. 1934. Polemika z art. R. Lutmana w „Dniu Pomorskim", nr 39, dn. 18. II. 1934.

[57]) „Toruń otrzyma wyższą uczelnię". „Kurier Poznański", nr 107, z dn. 8. III. 1934.

[58]) „O wszechnicę pomorską". Nr 56 z dn. 10. III. 1934.

wywołało w ogólnej opinii polskiej tak silnego oddźwięku". Stanowisko negatywne w ówczesnej prasie zajęły „Dziennik Bydgoski"[59]), — podkreśla ten artykuł — i „Deutsche Rundschau in Polen"[60]), również wydawana w Bydgoszczy, a obawiająca się by nowy uniwersytet nie był instrumentem polityki antyniemieckiej. Projekt wszechnicy pomorskiej znalazł żywe echo wśród polskich sfer naukowych w Gdańsku. Zarząd Towarzystwa przyjaciół nauki i sztuki przesłał na ręce ówczesnego wojewody pomorskiego Stefana Kirtiklisa pismo, w którym dał wyraz nadziei, że „ufundowanie uniwersytetu w Toruniu stanie się dziełem całego Narodu"[61]).

Ówczesny współpracownik Instytutu Bałtyckiego, obecnie dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach Roman Lutman zabrał głos na łamach „Dnia Pomorskiego" w artykule „O wyższą uczelnię na Pomorzu. Trzeba dyskusję wprowadzić na rzeczowe i realne tory"[62]). Autor przestrzega przed rzucaniem hasła uniwersyteckiego bez liczenia się z możliwością realizacji, szkodzi bowiem to idei. Zdaniem dyr. Lutmana koncepcja normalnego uniwersytetu nie miałaby szans wejścia pod dyskusję czynników miarodajnych. Natomiast zagadnienie samo należałoby rozpatrywać w płaszczyźnie wyższych studjów specjalnych dostosowanych do Pomorza i jego położenia w naszym państwie. „W każdym razie — pisze autor — można bez trudu uzasadnić pogląd, że Pomorze ma możliwości posiadania pewnego typu wyższych uczelni". Dalej artykuł zaznacza, że pierwsza fala akcji powinna wyjść z łona samego społeczeństwa pomorskiego, a na czele winny stanąć samorządy: wojewódzki, powiatowe i miejskie z Toruniem na czele. Rzuca przytem pesymistyczną uwagę, że o ile chodzi o rzeczy mniej efektowne, jak należyte dotowanie istniejących już w Toruniu

[59]) „Czy w Toruniu powstanie akademia naukowa". Nr 50 z dn. 3. III. 1934.

[60]) „Thorn soll Universitätsstadt werden! Nr 50 z dn. 3. III. 1934.

[61]) Treść pisma opublikował „Dzień Pomorski". Nr 54 z dn. 8. III. 1934.

[62]) Nr 57 z dn. 11. III. 1934.

instytucyj miejskich naukowych biblioteki, archiwum i muzeum, będących zawsze punktem oparcia każdej wyższej szkoły, to ta sprawa nie znajduje należytego zrozumienia. Podobne stanowisko zajął Zygmunt Mocarski, nieco później na łamach tego pisma w art. „Idea uniwersytetu pomorskiego a toruńskie środowisko naukowe“[63]). Autor zaznacza, że „w epoce zaledwie rozpoczętej wielkiej przemiany wartości politycznych, ekonomicznych i kulturalnych“ należy na trzeźwo rozpatrzyć możliwość realizacji rzuconego hasła. Po zdaniu rachunku z ostatnich zdobyczy i zaniedbań kulturalnych w regionie pomorskim należy wpierw urzeczywistnić postulat zapewnienia możności harmonijnego dalszego rozwoju istniejących już w Toruniu warsztatów pracy naukowej, które powinny być oparte o udział finansowy całego Pomorza. „Bez umocnienia tego co już posiadamy w chwili obecnej, wszelkie poczynania w zakresie realizacji idei uniwersyteckiej byłyby pozbawione zasadniczych trwałych fundamentów“. Artykuł podkreśla na korzyść Torunia, że on, a nie Gdynia, Grudziądz, lub pobliska Bydgoszcz, jest „dziś pierwszym, poza środowiskami uniwersyteckimi w kraju miastem, w którym żywo pulsuje działalność wydawnicza naukowa“.

W tym samym dniu, w którym ukazał się w Toruniu artykuł dyr. Lutmana, zabrał znowu głos w Poznaniu prof. Adam Wodziczko na łamach „Kuriera Poznańskiego“[64]). Autor znowu uzasadnia konieczność uwzględnienia wydziału przyrodniczego na przyszłej wszechnicy pomorskiej. Uniwersytet poznański — zaznacza, przy różnych zadaniach i skromnym uposażeniu nie może słuchaczom swym dawać tematów prac z terenu Pomorza, ponieważ studjują oni przeważnie w najcięższych warunkach materialnych i nie stać ich na pokrycie kosztów wyjazdu. Brak źródeł zasiłków na badania fizjograficzne w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, niezajmowanie się badaniami przy-

[63]) „Dzień Pomorski“ nr 63 z dn. 18. III. 1934.

[64]) „W tem nas nikt nie może wyręczać...! (My, polskie Pomorze i nauka niemiecka). „Kurier Poznański“, nr 113, z dn. 11. III. 1934.

rodniczymi w Towarzystwie Naukowym w Toruniu[65]), brak pracy naukowej nad poznaniem przyrody ze strony nauczycieli-przyrodników powoduje oddalanie się społeczeństwa od przyrody. Prof. Wodziczko wymienia ostatnie prace naukowe niemieckie, dotyczące badań nad przyrodą Pomorza, z których widać, że Gdańsk gra w dalszym ciągu rolę centrum naukowego badań w tym kierunku. Wreszcie autor przechodzi do ustalenia kierunku, w jakim, zdaniem jego, winien być zorganizowany omawiany wydział, rozszerzając te myśli w drugim artykule, w kilka dni później na łamach „Słowa Pomorskiego"[66]).

Jako przedmiot do dyskusji prof. Wodziczko w tym artykule podał kilka uwag. Nie należy, zdaniem autora, szukać nowych form organizacyjnych dla placówki pomorskiej, skoro od wieków naukowe zadania najlepiej spełniają uniwersytety. Panująca w nich zasada wolności badania nie wyklucza specjalizacji w kierunku badań najważniejszych dla państwa w danym okresie. Uniwersytet pomorski — pisze autor — powinien mieć specjalne nastawienie morskie, które stworzą naukowe podstawy polskiej polityki morskiej i kolonialnej nie tylko w zakresie gospodarczym, gdyż te problemy „zapłodnią życie i kulturę Polski, uzasadnią mocarstwowe stanowisko Polski również w świecie ducha, we współpracy narodów nad problemami obejmującemi kulę ziemską". Prof. Wodziczko uważa, że wobec ograniczeń budżetowych należałoby przede wszystkim organizować wydział przyrodniczy, humanistyczny i ekonomiczno-handlowy. Wydział przyrodniczy uzupełniający się z tymże wydziałem Uniwersytetu Poznańskiego, według słów autora, powinien być przede wszystkim nastawiony na badania oceanograficzne, a w szczególności Bałtyku i na badania terenowe przyrodnicze na Pomorzu. Wydział humanistyczny, zdaniem autora, miałby za jedno z zadań

[65]) Specjalną serię wydawniczą dotyczącą badań nad przyrodą Pomorza Towarzystwo Naukowe w Toruniu uruchomiło dopiero w roku 1936.

[66]) „W sprawie uniwersytetu w grodzie Kopernika". „Słowo Pomorskie", nr 61, z dn. 16. III. 1934.

specjalnych badania Słowiańszczyzny Zachodniej pod względem archeologicznym, historycznym, etnograficznym, lingwistycznym, antropologicznym. Prof. Wodziczko widzi w tym nasz obowiązek z rosnącą stale naszą rolą w Słowiańszczyźnie, coby zapewniło supremację kultury polskiej na Pomorzu, miało wpływ na ludność polską poza granicami regionu na Pomorzu niemieckim i w Prusiech Wschodnich. W wydziale ekonomiczno-handlowym, widziałby autor najchętniej badania w pierwszym rzędzie sprawy portów, żeglugi, morskiego handlu zagranicznego, naszej emigracji i kolonizacji zamorskiej. Kończąc swój artykuł prof. Wodziczko. jeszcze raz podkreśla, że organizację wydziału przyrodniczego uważa za najbardziej podstawą i pilną. Podkreśla m. in. też ważność udostępnienia dla przyszłych studentów wszechnicy pomorskiej Muzeum Gdańskiego.

Zabrał również głos dyrektor Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu Andrzej Wojtkowski na łamach „Dziennika Poznańskiego"[67]). Autor, przypominając zapomniane wyrażenie kanclerza Albrechta Stanisława Radziwiłła z czasów króla Jana Kazimierza, że utrata Pomorza równałaby się amputacji szyi Rzeczypospolitej, przeciwstawia sąsiednim wyższym uczelniom niemieckim życie naukowe skupione w toruńskich zrzeszeniach i instytucjach badawczych. Dyr. Wojtkowski podkreśla energię twórczą dzielnicy pomorskiej, która pozbawiona większego ośrodka umysłowego, obroniła polskość i nawet w swoim czasie zdołała Wielkopolsce dostarczyć szereg pracowników narodowych. Autor uważa, że powiększenie tylko liczby pracowników w instytucjach naukowych w Toruniu nie wystarcza, musi ten ośrodek „zaroić się od młodzieży akademickiej, uczeni zaś powinni przemawiać nietylko słowem drukowanym, lecz także słowem żywym..."

Odmienne stanowisko od wymienionych autorów, skłaniających się za wyborem miejsca przyszłej uczelni w Toruniu, zajął notariusz z Gdyni Henryk Chudziński w ar-

[67]) „O uczelnię akademicką w Toruniu". „Dziennik Poznański", nr 57, z dn. 10. III. 1934. Częściowy przedruk w „Dniu Pomorskim", nr 63, z dn. 18. III. 1934.

tykule dyskusyjnym" O wyższą uczelnię na Pomorzu" na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej"[68]). Autor uważa, że przytoczone dotąd argumenty nie uzasadniają dostatecznie Torunia jako miejsca przyszłej uczelni. Natomiast, Gdynia, czytamy w artykule, jest jedynym właściwym miejscem dla przyszłego uniwersytetu. Powstanie akademii lub wszechnicy w Toruniu, pomnożyłoby zdaniem H. Chudzińskiego, liczbę uniwersytetów terytorialnych o jeden, przez co „nie zaspokoiło by się niczym postulatu programu naukowego, wynikającego z morskiej polityki państwowej, opartej na polskiej racji stanu". Niemieckim uczelniom przybrzeżnym, w Kilonii, Gdańsku i Królewcu należało by — pisze autor — przeciwstawić polską, nie trzymając się rejonu lądowego. Dalej H. Chudziński przemawia za wyższą uczelnią specyficznie morską o szerokim znaczeniu politycznym, o typie odmiennym od tradycyjnych uniwersytetów i akademij terytorialnych. Studenci, zdaniem autora, powinni stykać się bezpośrednio z elementem morskim, zaznajamiać się z fizjognomią morza. Między innymi autor jako przykład stawia założenie przez Niemców po wojnie światowej w r. 1919 uniwersytetu w Hamburgu w uznaniu jego geopolitycznej doniosłości. Podobne myśli rozwinął H. Chudziński na łamach toruńskiego „Dnia Pomorskiego"[69]). Autor odmawia argumentom toruńskim, jak np. środowisko naukowe z Towarzystwem Naukowym w Toruniu i Biblioteką imienia Kopernika jako głównymi filarami, dostatecznego uzasadnienia i zaznacza, „że dziejowego tytułu do uniwersytetu Toruń już nie posiada", ze względu na swe położenie lądowe. Pisze znowu, że uniwersytet o typie morskim może stanąć jedynie w Gdyni, przy czym jest obojętne, czy tę uczelnię nazwiemy uniwersytetem czy akademią morską. Powtarzając poprzednie argumenty autor podkreśla, że niemieckimi wyższymi uczelniami jest gęsto ufortyfikowany brzeg Bałtyku. Podobnie położone są

[68]) Nr 88, z dn. 29. III. 1934.

[69]) „Gdynia czy stolica Pomorza? O siedzibę przyszłej Wszechnicy Pomorskiej". „Dzień Pomorski", nr 80, z dn. 8. IV. 1934. Również wywiad L. Sobocińskiego w „Dzienniku Bydgoskim", 1934, nr 294.

— dalej pisze — uczelnie innych sąsiadów, jak Ryga, Leningrad, Helsinki, Sztokholm, Kopenhaga.

Pojawiły się też głosy przemawiające za Bydgoszczą jako siedzibą przyszłego uniwersytetu pomorskiego, ze względu zwłaszcza na odpowiednie gmachy i dogodniejszą niż z Torunia komunikacją z regionem [70]).

Zabrał głos znany badacz prehistorii w Polsce prof. dr Józef Kostrzewski w art. „Wszechnica pomorska: jej zakres i rola" na łamach „Kuriera Poznańskiego" [71]). Autor zaznaczył na wstępie: „potrzeba stworzenia na Pomorzu uczelni wyższej jest powszechnie uznana. Nie został natomiast wyjaśniony jej charakter i zakres pracy". Należało by, zdaniem prof. Kostrzewskiego, położyć główny nacisk w przyszłej wszechnicy pomorskiej na zadania naukowe, „nadając jej od początku raczej charakter instytutu badawczego, którego zakres pracy i zainteresowań obejmowałby nie tylko samo województwo pomorskie, ale i sąsiednie obszary nadbałtyckie, przede wszystkim Pomorze szczecińskie, Prusy Wschodnie, państwa wschodniobałtyckie a nawet Skandynawię". „Wśród katedr humanistycznych — pisał dalej — może więc nie być romanistyki i anglistyki, filologii i archeologii klasycznej, językoznawstwa porównawczego, socjologii, pedagogiki, a nawet filozofii, lecz powinny być reprezentowane bezwzględnie katedry: historii Pomorza, zachodniej Słowiańszczyzny, krajów wschodnio-bałtyckich i Skandynawii; dalej katedra języka polskiego; specjalnie: badanie gwar północno-polskich, więc kaszubskiej, warmijskiej i mazurskiej i wymarłych języków grupy lechickiej, poza tym katedra literatury polskiej (szczególnie literatury polska i kaszubska na Pomorzu oraz literatura gdańska), wreszcie katedry języków i literatur bałtyckich (litewskiej, łotewskiej, estońskiej i fińskiej) oraz skandynawskich. Nie mogło by zabraknąć etnografii, która by obejmowała nie

[70]) J u n i u s, „O siedzibę Akademii Pomorskiej". „Gazeta Warszawska", nr 70, z dn. 7. III. 1934. — „Fr." w art. „O siedzibę przyszłej Wszechnicy Pomorskiej". „Kurier Poznański", nr 178, z dn. 21. IV. 1934.

[71]) „Kurier Poznański", nr 170, z dn. 17. IV. 1934. Art. ten omówiono w czasopiśmie „Ostland", 1935, nr 15, 19.

tylko kulturę ludową pomorską i warmijsko-mazurską, ale także etnografię zniemczonych już terytoriów zachodniosłowiańskich ze szczególnym uwzględnieniem licznych przeżytków słowiańskich w kulturze materialnej i duchowej dzisiejszej ludności Niemiec wschodnich". Kostrzewski również wskazuje, że musiałaby być reprezentowana też prehistoria, historia sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem regionu. Nie jest do pomyślenia pominięcie wydziału przyrodniczego przyszłego uniwersytetu, na którym „mogły nie być reprezentowane fizyka, chemia, matematyka, biologia, mineralogia i paleontologia, natomiast bezwzględnie" umieszczone botanika i zoologia (ewent. z ochroną przyrody), geologia, geografia oraz antropologia (badania przejawów ruchu nordycznego).

Kostrzewski chciałby widzieć katedry humanistyczne i przyrodnicze złączone w wydział filozoficzny. Skupiałby on w gronie profesorskim najtęższych znawców Pomorza i spraw bałtyckich, a „uczęszczaliby na taki uniwersytet przede wszystkim starsi słuchacze, kończący studia, którzy tu mogliby wejść w kontakt z terenem i zbierać materiały do swych prac, korzystając zarazem z kierownictwa i rad wybitnych fachowców oraz z doskonałych pomocy naukowych".

Ideałem według prof. Kostrzewskiego byłby obowiązek słuchaczy uniwersytetów polskich uczęszczania w Toruniu, przynajmniej na jeden trymestr, by „zetknąć się z zagadnieniami pomorsko-bałtyckimi i osobiście poznać Pomorze". Autor podkreślał specjalnie, że jest ważne, by nowa wszechnica miała charakter bałtycki i przeciwstawiał ją badawczym instytutom niemieckim o podobnych zadaniach.

Jako jeden z ostatnich z serii głosów w tym czasie, zanotujemy artykuł historyka poznańskiego Karola Górskiego: „Uniwersytet czy instytut pomorski", ogłoszony w „Dzienniku Poznańskim"[72]). Autor rzucił myśl: „czy nie byłoby celowem założyć w Toruniu nie uniwersytet i nie instytut (badawczy), a wydział zamiejscowy jednego z uni-

[72]) „Dziennik Poznański", nr 125, z dn. 5. VI. 1934.

wersytetów, przede wszystkim poznańskiego. Taki wydział założyli Jugosłowianie w zagrożonej Macedonii, w Skoplije, wiążąc go z uniwersytetem w Beogradzie. W Toruniu mógł by więc powstać wydział filozoficzny zamiejscowy Uniwersytetu Poznańskiego, korzystający z autonomii, podlegający rektorowi U. P., związany gospodarczo z Poznaniem". Górski jest również za obowiązkiem słuchaczy poznańskich „spędzania roku w Toruniu, i nawzajem pewne przedmioty mogłyby być wykładane w Poznaniu". Podobny wydział zamiejscowy, zaznacza autor, nie byłby przeciążony pracą pedagogiczną i skuteczniej przez to pracowałby naukowo. Pewne katedry mogłyby być utrzymywane niekoniecznie przez skarb państwa.

Pojawił się również szereg informacyjnych artykułów lub notatek mniejszej wagi, omawiających sprawę wyższej uczelni na Pomorzu, jak również streszczających przygotowywany przez Instytut Bałtycki memoriał w tej sprawie [73]). Pomorski Sejmik Wojewódzki na sesji z dn. 3 marca 1934 r. przyjął uchwałę, zwrócić się do Rządu Rzeczypospolitej z prośbą o rozważenie możliwości utworzenia uczelni na Pomorzu o typie akademickim [74]). Wkrótce też dążenia Pomorza i badaczy naukowych rozwijających akcję za uniwersytetem stały się szerzej znane nawet poza granicami kraju. Niewątpliwym ich echem pozostaje dotyczący Torunia ustęp w wydanym w r. 1933 tomie „Handbuch der Geographischen Wissenschaft" pod redakcją prof. Fritza Klugego), zawierającym „Mittel-Europa — Osteuropa, in Natur, Kultur, und Wirtschaft" [75]). „Auch plant man — pisze prof.

[73]) Tadeusz Waga, „Dzieje Akademii Chełmińskiej" (na podstawie rozpr. ks. A. Mańkowskiego). „Dzień Pomorski", nr 51, z dn. 4. III. 1934. — Andrzej Wachowiak, „Uniwersytet w Toruniu". „Latarnia Morska" (Gdynia) nr 8, z dn. 18. III. 1934. — JWP, „O fortecę kultury i ducha". „Latarnia Morska", nr 14, z r. 1934. — Artykuły w „Dniu Pomorskim" 1934. Nr 104, 106, „Kurierze Poznańskim" 1934, nr 97, 208, w „Słowie Pomorskiem" 1934, nr 48, 50—51, w „Dzienniku Gdyńskim" 1934, nr 60, 91, 93. — J. Przylipski, „Co przemawia za uniwersytetem na Pomorzu?". „Kurier Poranny", nr 151, dn. 2. VI. 1934.

[74]) „Dzień Pomorski", nr 51, z dn. 4. III. 1934.

[75]) Potsdam, Athenaion, 1933, str. 233.

Uniwersytetu Wrocławskiego Max Friederichsen w encyklopedii geograficznej — neuerdings hier eine polnische Universität".

Dalszym ważnym etapem w walce o szkołę główną pomorską jest publikacja tomu 25 „Pamiętnika Instytutu Bałtyckiego" pt. „Dostęp do morza. Zagadnienie pomorskie. Wspólnota bałtycka" [76]). Poruszone w nim zagadnienia wyższej uczelni w referatach prof. Uniwersytetu Poznańskiego Józefa Kostrzewskiego, Bernarda Chrzanowskiego, i dyrektora Józefa Borowika przynoszą nowe argumenty, przedstawiające aktualność stworzenia wszechnicy pomorskiej. Dostępność ich w szacie książkowej, w przeciwstawieniu do trudnych do odszukania artykułów prasowych, uwalnia nas od szczegółowego omawiania tych prac. Prof. Kostrzewski znowu uzasadnił w swoim pięknym referacie, wygłoszonym dn. 22 czerwca 1935 r. w Ratuszu Toruńskim na publicznym posiedzeniu członków Instytutu, potrzebę własnego ogniska naukowego na Pomorzu. Autor wymienia istniejące w sąsiednich państwach najbliższe Pomorzu wyższe uczelnie i instytuty specjalne, dając również ciekawy przegląd katedr slawistyki w uniwersytetach nadbałtyckich. Według prof. Kostrzewskiego w przyszłym uniwersytecie pomorskim powinno się pielęgnować specjalnie zagadnienia bałtyckie i nordyjskie. Autor jest za powstaniem uniwersytetu małego typu, dwu lub trzywydziałowego, daje przegląd pożądanych katedr, wreszcie opowiada się za Toruniem jako siedzibą wszechnicy. Bernard Chrzanowski w swoim artykule podkreśla, że Pomorze w porównaniu ze Śląskiem jest w ciągu wieków mniej twórcze na polu literackim i kulturalnym. Doceniając specjalne znaczenie Pomorza dla państwa, autor nakreśla program dla Pomorza, wyrażający się m. in. w dobrze wyposażonych szkołach z najlepszymi nauczycielami, specjalnie pielęgnowanej oświacie pozaszkolnej, fundowaniu stypendiów dla Pomorzan na uniwersytetach naszych, wreszcie opowiada się za otwarciem instytutu humanistycznego, jako zaczątku wszechnicy. Opowiada się za Gdynią jako siedzibą uniwersytetu.

[76]) Toruń, 1936, str. 133—171.

Pełen treści referat dyr. Borowika, ogłoszony jako „Uwagi na temat organizacji szkolnictwa wyższego na Pomorzu“, uzasadnia dlaczego jest niezbędna wyższa uczelnia na Pomorzu i omawia napór kulturalny niemiecki na ten region. Dyr. Borowik odpiera zarzut, czy nie za dużo produkujemy bezrobotnych umysłowych, i wysuwa projekt trzech etapów w organizacji wszechnicy pomorskiej, licząc się z niemożliwością zrealizowania od razu postulatu. W pierwszym rzędzie było by wskazane uruchomienie Pedagogium, w drugim stopniowe uruchomienie zakładów i studiów wyższych o typie akademickim. Tu autor wysuwa projekt powoływania do życia stopniowo trzech zakładów: Pomorskiej Szkoły Nauk Politycznych, Wyższej Szkoły Gospodarczej i Akademii prawa administracyjnego. Wreszcie w ostatnim etapie można byłoby myśleć o rozbudowie danej szkoły w wielowydziałową Wszechnicę.

W roku 1936 akcja prasowa nawoływająca do stworzenia wyższej szkoły na Pomorzu doznała krótkiej przerwy. W tym czasie Kazimierz Bross ogłosił w „Kurierze Poznańskim“ [77]) artykuł: „O Uniwersytet Kopernikowski w Toruniu“, w którym nawiązując do referatu prof. Kostrzewskiego i dyr. Borowika, przemawiał zasadniczo za Gdynią jako miastem uniwersyteckim, jednak w razie realizacji wyższej uczelni w Toruniu, uważał za wskazane również utworzenia studium lekarskiego. Dnia 6 października 1936 r. prezes Tow. Naukowego w Toruniu ks. prałat Alfons Mańkowski na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa, witając obecnego w stolicy Pomorza ministra W. R. i Oświecenia Publicznego prof. dr. Wojciecha Świętosławskiego, w przemówieniu [78]) dał zwięzły przegląd prac naukowych pomorskich oraz życia kulturalnego i wyraził ufność, „że bliska jest chwila, gdy obok innych wyższych zakładów stanie równouprawniona wszechnica pomorska“. Ks. Mańkowski

---

77) „Kurier Poznański“. Nr 330 z dn. 19. VII. 1936. Poprzednio też w „Medycynie Praktycznej“ 1934, nr 8.

78) „Pobyt Pana Ministra W. R. i Oświecenia Publicznego prof. dr. Wojciecha Świętosławskiego w Toruniu 6. X. 1936 r.“ „Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu“ X (1936), str. 319—322.

wyraził gorącą prośbę, by Pan Minister „sprawy wyższego życia naukowego na naszym terenie zechciał wziąść pod szczególną opiekę swoją, i aby powołał do życia to, na co już 330 lat czekamy, tj. Wszechnicę Pomorską". Szczegółowsze rozwinięcie projektu Borowika, realizacji przyszłej wszechnicy w Toruniu etapami, przyniósł artykuł tegoż autora: „Oblicze kulturalne Pomorza", ogłoszony w kwartalniku „Kultura i wychowanie" [79]). Prof. Uniw. Poznańsk. Czesław Znamierowski chciałby widzieć w Toruniu wyższą „Szkołę Prawa" [80]).

Sprawa potrzeby wyższej szkoły na Pomorzu doczekała się również interpelacji z dnia 29 lipca 1937 senatora Tadeusza Seiba z Torunia w Senacie Rzeczypospolitej, skierowanej do Ministra W. R. i Oświecenia Publicznego [81]). Interpelacja szła w kierunku wyjaśnienia stosunku Ministerstwa W. R. i O. P. do omawianego zagadnienia, oraz podkreślała niezbędność powołania do życia Wyższej Szkoły Pomorskiej z siedzibą w Toruniu, ze względu na zaopatrzenie tego miasta „w najkonieczniejsze środki do pracy badawczej".

Przegląd argumentów przemawiających za utworzeniem uniwersytetu pomorskiego dał w krótkim artykule: „Zagadnienie Wszechnicy Pomorskiej", ogłoszonym w poznańskiej „Kulturze" [82]), Józef Bieniasz. Autor rozwiązanie kwestii widziałby w utworzeniu na razie skromnego Studium Pomorzoznawczego w ścisłej łączności z Uniwersytetem Poznańskim. Celem wzmocnienia pomorskiego ruchu naukowego należałoby je wyposażyć w kilka katedr: „historii Pomorza i Słowian Zachodnich, antropogeografii wybrzeży bałtyc-

[79]) III (1936), zesz. 4. str. 258—262. Streszczenie „Dzień Pomorza" nr 21 z dn. 26. I. 1937 i „Słowo Pomorskie" nr 30 z dn. 7. II. 1937.

[80]) „Szkoła Prawa". „Gazeta Polska" nr 118 z dn. 30. IV. 1937 oraz poprzedni art. „Nil desperandum", tamże nr 114 z dn. 14. IV. 1937. — Omówienie: „Słowo Pomorskie" nr 124 z dn. 3. VI. 1937 i „Dzień Pomorza" nr 157 z dn. 12. VII. 1937.

[81]) „Dzień Pomorza" nr 174 z dn. 31. VII. - 1. VIII. 1937, nr 177 z dn. 4. VIII. 1937, nr 180 z dn. 7-8. VIII. 1937.

[82]) II, nr 34 z dn. 22. VIII. 1937. Streszczenie „Słowo Pomorskie" nr 193 z dn. 26. VIII. 1937. Poprzednio autor ogłosił art.: „O twórczy ośrodek kultury na Pomorzu". „Kultura" II, nr 29 z dn 18. VII. 1937.

kich, filologii skandynawsko-bałtyckiej oraz etnosocjologii Pomorza i państw nadbałtyckich". Bieniasz podkreślał, że zorganizowanie Studium nie wymagałoby większych środków pieniężnych i obszernych pomieszczeń i wypowiedział się za jego utworzeniem „zapewne w Toruniu", ze względu na zbiory naukowe, biblioteczne, archiwalne i muzealne. Celem tego rocznego lub dwuletniego Studium byłaby specjalizacja „w zagadnieniach humanistycznych pomorsko-bałtyckich, po wysłuchaniu 2—3 lat na uniwersytecie poznańskim, względnie warszawskim i złożeniu wszystkich przewidzianych egzaminów magisterskich"... W dalszym ciągu wywodów Bieniasz podkreślił potrzebę utworzenia w Gdyni z czasem wyższej szkoły handlu morskiego i zaznaczył, że wyrasta na polu kulturalnym Bydgoszcz, jako rywal Torunia, w którym, zdaniem autora, „daje się zauważyć raczej pewne osłabienie ruchu naukowego".

Ostatni omawiany okres kończy głos pomorskiej młodzieży akademickiej [83]), zgromadzonej na zebraniu w Collegium Minus Uniwersytetu Poznańsk. w dn. 11. XII. 1937, na którym zabierali głos prof. Józef Jan Bossowski, prof. Stefan Błachowski, prof. Tadeusz Silnicki. Uchwalona rezolucja domagała się realizacji uniwersytetu w Toruniu z wydziałami filozoficznym, prawnym, teologicznym. W związku z akcją młodzieży odezwał się znowu prof. Zygmunt Moczarski w artykule: „Uniwersytet pomorski może powstać natychmiast", na łamach „Kuriera Poznańskiego" [84]), zaznaczając, „że sprawa jest dojrzała i wymaga rozwiązania". Dorzucił również uwagi z Chicago przebywający w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej Józef Birkenmajer [85]).

C. d. n.

Zygmunt Mocarski

---

[83]) „O uniwersytet pomorski w Toruniu", „Kurier Poznański" nr 568 z dn. 12. XII. 1937 i nr 577 z dn. 18. XII. 1937 (tekst rezolucji). — „Słowo Pomorskie" nr 286 z dn. 14. XII. 1937 i nr 291 z dn. 19. XII. 1937 (tekst rezolucji). Prof. Silnicki ogłosił w r. 1938 art. w sprawie wyższej szkoły, „Teka Pomorska" III (1938) z. 1—2.

[84]) „Kurier Poznański" nr 579 z dn. 19. XII. 1937. W związku z tym artykuły: Balticus: „O wszechnicę pomorską w Toruniu", „Słowo Pomorskie" nr 30 z dn.30. XII. 1937 i: st.d. „Tylko optymizmem zwyciężymy". Tamże nr 1 z dn. 1. I. 1938.

[85]) „Uniwersytet w grodzie Kopernika", „Kurier Poznański" nr 39 z dn. 26. I. 1938.

„Biblioteka jutra pracy"

Aktywnością swoją rzuca się w oczy grupa działaczy politycznych skupionych około pisma „Jutro Pracy", posiadająca przedstawicieli swoich również wśród posłów sejmowych. Izba ustawodawcza jest też głównym polem ruchliwej i pożytecznej działalności tego zespołu, z której szczególnie znaną jest mocna i czynna postawa w dziedzinie uregulowania faktycznego i prawnego sprawy żydowskiej i związków masońskich.

W rozwoju politycznym państwa naszego, w jego stosunkach wewnętrznych wyżej wymienione sprawy dojrzały do definitywnego uregulowania prawnego. Głosiliśmy zawsze zasadę konieczności podjęcia przez państwo inicjatywy w załatwianiu ważnych problemów wewnętrznych, uznając za zupełnie niedostateczne oraz powodujące szkodliwe skutki regulowanie ich drogą dowolnej i nieskoordynowanej akcji społecznej. Odpowiednia praca ustawodawcza leży na drodze realizacji tych naszych założeń i dlatego z zadowoleniem i radością patrzymy na żywą działalność grupy „Jutra Pracy".

Aktywność omawianej grupy uwydatnia się również na polu publicystycznym — w analizowaniu i charakteryzowaniu bieżącego życia polskiego oraz w poszukiwaniu nowych dróg rozwoju. W bibliotece „Jutra Pracy" ukazały się dotąd m. i. książki Jana Hoppego „Mozaika robotnicza" oraz Wacława Budzyńskiego „Lufcik na świat". Prócz tego w formie broszury wydano głośne przemówienia sejmowe posłów Budzyńskiego i Dudzińskiego w sprawie masońskiej. Książki wspomniane są zbiorem artykułów drukowanych na łamach „Jutra Pracy".

Tematem, który wśród innych szczególnie interesuje autorów są stosunki społeczno-gospodarcze. Jan Hoppe trafnie charakteryzuje kryzys, jaki przechodzą organizacje i całe życie zawodowe, obarczone całym szeregiem ujemnych wpływów i zamiłowań, nie dających się pogodzić z nowym kierunkiem rozwoju życia, a tym samym z polskim interesem narodowym. Zarówno treść, jak i forma starej organizacji społeczno-zawodowej odpowiadają realizacji przebrzmiałych i szkodliwych doktryn.

Zagadnieniem palącym jest wychowanie nowego typu człowieka, którego stosunek do życia, do narodu i państwa musi być ukształtowany w odmienny niż dotychczas sposób — konieczną przeto jest rzeczą oprawienie stosunków społecznych w nową formę i zaprawienie ich nową treścią. Idzie o to, by z człowieka wydobyć nowe wartości, te których wymaga interes polski.

Książka Wacława Budzyńskiego jest analizą zjawisk chwili obecnej, charakterystyką zmagań przez jakie przechodzi dzisiejsza myśl ludzka i twórczy wysiłek.

Życie obecne jest poszukiwaniem nowych dróg, poszukiwaniem, które na każdym przełomie dziejów odznacza się szczególnie silnym napięciem. Wieki ubiegłe przez przeobrażenia swoje przyniosły nam załamanie porządku, załamanie hierarchii, która jest każdego porządku podstawą. Wysiłek dzisiejszy to poszukiwanie w każdej dziedzinie nowych form, które odpowiadać będą nowej treści, jaką narzuca nam samo życie. Książka Budzyńskiego daje nam obraz tych wysiłków.

Czytanie „Lufcika na świat" obrazuje nam sentyment autora do programu społecznie i gospodarczo radykalnego — „Nacjonalizm musi dbać o szczęście i dobrobyt mas, musi być radykalny".

Rzeczą niewątpliwą jest, że interes państwa naszego, wymaga podniesienia ogólnego dobrobytu szerokich mas i to drogą powstawania drobnych i średnich warsztatów pracy. Zdawać trzeba sobie jednak sprawę z tego, że proces taki wymaga mozolnego, twórczego wysiłku.

W gospodarstwie naszym niema przecież nic, albo jest bardzo niewiele do rozdzielenia między warstwy nieposiadające — przeciwnie — stoi przed nami zadanie tworzenia nowych warsztatów, w których znalazłaby ujście i pole do twórczej pracy rzesza przyrastającej ludności.

Na tej zatem drodze trzeba wiele hartu i samozaparcia się, trzeba wiele spokoju i równowagi.

A. J.

Ponadto nadesłano do Redakcji:

Jan Mosdorf, Wczoraj i jutro, t. I—II, str. 215 i 266, Warszawa 1938, Biblioteka „Prosto z Mostu", t. VI i VIII.

KRONIKA POLITYCZNA

Miesiąc doniosłych wydarzeń

Od czasu, kiedyśmy przed miesiącem, w numerze marcowym, omawiali na łamach „Awangardy" aktualną sytuację międzynarodową, miało miejsce w życiu międzynarodowym wiele wypadków o doniosłym znaczeniu dla układu sił w Europie i dla polityki polskiej. W naszych oczach, w ciągu niecałych kilku godzin, zmieniła się w środku kontynentu mapa Europy. Bezpośrednio potem przeżyliśmy i my sami gorące dni litewskie. Nieco poprzednio miała miejsce ważna dla polityki polskiej, a może i dla europejskiej, wizyta min. Becka w Rzymie. Obecnie natomiast jesteśmy świadkami zwycięskiej ofensywy gen. Franco na froncie arogońskim, która, zdaje się, oznacza już początek końca czerwonej Hiszpanii, oraz obserwujemy końcową fazę pomyślnego przebiegu rokowań włosko-angielskich. Dodajmy jeszcze sprawę Czechosłowacji, której położenie wewnętrzne i zewnętrzne niesłychanie się ostatnio skomplikowało, a będziemy mieli komplet najważniejszych spraw z ostatniego miesiąca, miesiąca doniosłych wydarzeń. Prawda, mieliśmy jeszcze w tym czasie dwa przesilenia we Francji (pierwsze zapoczątkowane upadkiem gabinetu Chautemps'a w dniu 10 marca, drugie upadkiem gabinetu Bluma w dniu 8 kwietnia), ale tego rodzaju wydarzenia przyzwyczailiśmy się uważać niestety za normalne, — a więc za niezasługujące na bliższą analizę.

Mimo tylu doniosłych wydarzeń ostatniego miesiąca nie wiele właściwie można dziś dodać do tych uwag ogólnych o przemianach w stosunkach międzynarodowych i o polityce polskiej, które były zamieszczone w poprzednim zeszycie „Awangardy". W dalszym ciągu bowiem rozwój wypadków idzie tym samym torem. Idziemy dalej po drodze przekreślania układu stosunków wytworzonego w Europie w wyniku wielkiej wojny oraz traktatów pokojowych oraz po drodze przekreślania systemu budowanego na wierze w Ligę Narodów i organizację zbiorowego bezpieczeństwa. Można nad tym ubolewać, ale trzeba z tego niewątpliwego faktu wyciągać wnioski w praktycznej polityce.

Rozwój wydarzeń w sposób bezlitosny obnaża wszystkie słabe punkty systemu, który budowano po wojnie, wykazuje ile w jego budowę włożono niebezpiecznych złudzeń i na ilu opierano się fikcjach

wreszcie wykazuje wszystkie błędy, jakie w swej polityce popełniły te mocarstwa, które temu systemowi chciały zapewnić trwałość, a nie potrafiły wykazać dostatecznej po temu ilości siły i konsekwencji.

Sprawa Austrii

Trudno byłoby o fakt, świadczący bardziej dobitnie o słabości tego systemu oraz o tym, że żyjemy już w nowym, odmiennym aniżeli po wojnie, układzie sił jak przeprowadzenie „Anschlussu" Austrii, jak dokonanie w błyskawicznym tempie, bez jednego wystrzału armatniego, zmiany w sercu Europy zakreślonych traktatami granic. — Przed miesiącem pisaliśmy, że stosunki w Europie opierać się muszą nie o żadne pakty i zbiorowe gwarancje, lecz o siły żywe, o równowagę sił, o siły własne poszczególnych państw i o ich konkretne zobowiązania sojusznicze. Na tych też przesłankach jedynie budować można bezpieczeństwo każdego kraju i układ terytorialny Europy. Potwierdza to historia powojennej Austrii.

Układ powojenny wykazał swą słabość wszędzie tam, gdzie krępował żywe i prężne siły narodowe, a nie był jednocześnie z drugiej strony przez żywe siły broniony. To właśnie miało miejsce w wypadku Austrii. Jej byt niepodległy nie opierał się na woli zamieszkałej w niej ludności, lecz był wyrazem pewnej gry autorów traktatu wersalskiego. Austria była tworem sztucznym i skoro zmieniła się koniunktura międzynarodowa, zmienił się układ sil i przestał istnieć solidarny przed tym w sprawie Austrii pakt 3 mocarstw dawnej koalicji (Włoch, Francji i Anglii) i Niemcy mogły przeprowadzić swe zamierzenia.

Nie będziemy tu analizować całokształtu sprawy austriackiej ani przyczyn zmiany położenia międzynarodowego, które pozwoliły Rzeszy przeprowadzić „anschluss" bez wojny. Wskażmy tylko na kilka niepodlegających dyskusji faktów oraz na kilka nasuwających się wniosków.

1. Ruch narodowo-socjalistyczny, który przy pomocy nacisku Rzeszy z zewnątrz rozsadził od wnętrza reżim Schuschnigga stanowił sam nie dużą mniejszość, obliczaną na 5 do 20 procent ludności kraju. Był on jednak wspaniale zorganizowany i wykazywał olbrzymi dynamizm. Jego przeciwnicy byli jednak również słabi liczebnie, a przede wszystkim byli rozbici (koła katolickie, marksiści, Żydzi i legitymiści) i zgodni jedynie w negatywnym ustosunkowaniu się do Trzeciej Rzeszy. Olbrzymia większość ludności austriackiej to bierna masa, dająca poparcie każdemu reżimowi.

2. Ta bierna masa jest jednak niemiecka i ciążyła w sposób naturalny do Rzeszy. Już pierwszy palament Austrii republikańskiej w listopadzie 1918 uchwalił przyłączenie Austrii do Rzeszy. Oczywiście nie dopuściła do tego zwycięska koalicja. Wolę ludności w tym kierunku potwierdziły jednak manifestacyjne plebiscyty odbywane w latach na-

stępnych w poszczególnych prowincjach austriackich, za „anschlussem“ były wszystkie z wyjątkiem legitymistów stronnictwa austriackie. Dotyczy to także socjalistów jak tzw. chrześcijańsko-społecznych, z pośród których wyszedł Dolfuss i Schuschnigg. Dopiero z opozycji wobec Hitlera zrodził się wzrost nastrojów antyanschlussowych austriackich kół rządowych.

3. Reżimu Schuschnigga nie ocaliła jego totalna budowa. Stosunki austriackie z lat ostatnich mało są w Polsce znane. W szczególności mało się wie, jak daleko sięgał totalizm austriackiego państwa związkowego, prześcigający pod tym względem w niejednym punkcie Rzeszę hitlerowską. Totalny ustrój życia politycznego Austrii nie zapewnił jednak czynnikom kierującym w chwili decydującej potrzebnego im oparcia, gdyż nie opierał się o żywą i własną treść narodową (narodu austriackiego przecież nie ma), ani też o żadną konstruktywną ideologię polityczną.

4. Na rozwiązanie sprawy austriackiej po linii dążeń Trzeciej Rzeszy zanosiło się już dawno. Przed miesiącem pisząc o spotkaniu w Berchtesgaden i jego skutkach pisaliśmy, że jest to pierwszy etap faktycznego anschlussu, nikt jednak nie przypuszczał, że dalsze wypadki potoczą się tak szybko i odrazu w ciągu 48 godzin wymażą Austrię z mapy Europy. Nie przypuszczał tego sam Hitler, jak to szczerze stwierdził w swej mowie w Wiedniu. Rozwój wydarzeń przyspieszył bowiem Schuschnigg, który okazał się tu bardzo mało przewidującym mężem stanu, podobnie jak i dyplomacja francuska, która chcąc opóźnić i utrudnić grę niemiecką doradziła Schuschniggowi niefortunny pomysł plebiscytu! „Ten granat wybuchnie wam w rękach“ oświadczył Mussolini przedstawicielowi Schuschnigga, gdy ten zawiadomił go o zamiarze plebiscytu. Tak się też stało!

Konsekwencje Anschlussu

Tyle fakty. Pozostawałyby jeszcze wnioski względnie rozpatrzenie konsekwencyj, wypływających z anschlussu. Przyłączenie 7 milionów Niemców austriackich do Rzeszy, wzmacniające wybitnie potencjał siły niemieckiej, nie może wywołać zadowolenia u żadnego z sąsiadów Niemiec. Zapobieżenie anschlussu leżało poza możnością i zasięgiem polityki polskiej. Potrafiliśmy jednak wytworzoną anschlussem sytuację wyzyskać dla osiągnięcia pierwszego etapu na drodze do rozwiązania po linii naszych interesów sprawy litewskiej. Poza tym stwierdzić trzeba, że przyłączenie Austrii do Rzeszy bezpośrednio nam nie zagraża, przeciwnie wzmóc może w polityce niemieckiej tendencje dla nas korzystne, które ujawniają się w niej silniej od czasu dojścia do władzy Hitlera i usunięcia od decydującego wpływu na armię i politykę zagraniczną kół junkierskich (staropruskich). Są to tendencje skierowania głównego zainteresowania Niemiec na południowy wschód, a więc w stronę, gdzie nasze interesy nie krzyżują się z niemieckimi tak,

jak to ma miejsce nad Bałtykiem. Przyłączenie Austrii przenosi środek ciężkości nowych Niemiec z Prus i Berlina bardziej ku południowi, gdzieś do Bawarii, w okolice Berchtesgaden, wiejskiej rezydencji kanclerza, skąd przecież wyszedł cały ruch hitlerowski i gdzie znajduje się Hauptstadt der Bewegung — Monachium. Może mieć to interesujące konsekwencje w życiu wewnętrznym Niemiec, szczególnie na odcinku religijnym.

Francja zebrała w dniu 11 marca owoce porzucenia polityki Lavala, porzucenia ze względów doktrynalnych polityki porozumienia z Włochami. Nawet anschluss nie przywiódł jednak polityków Frontu Ludowego do trzeźwości i nadal Paryż, obecnie już wbrew polityce Londynu, gdzie po ustąpieniu Edena Chamberlain finalizuje porozumienie z Rzymem, boczy się na faszyzm i Mussoliniego. Francja nie jest jednak również zagrożona bezpośrednimi skutkami anschlussu. Inaczej ma się rzecz z Czechosłowacją.

Ciężkie położenie Czechosłowacji.

Sytuacja międzynarodowa i wewnętrzna Czechosłowacji jest bardzo ciężka. Jest to rezultatem z jednej strony **błędów, jakie popełniono przy budowie państwa czechosłowackiego**, z drugiej zaś samej polityki czeskiej. **Czesi zrobili karierę ponad swe faktyczne możliwości.** W granicach ich państwa znalazły się siedzące w zwartej masie mniejszości narodowe, z którymi Praga nie potrafiła dojść do ładu i które z natury rzeczy chcą żyć własnym życiem narodowym i muszą ciążyć do państw ościennych. Praga nie potrafiła zresztą dojść do porozumienia nawet ze Słowakami, którzy swego czasu w umowie pittsburskiej zgodzili się stworzyć razem z Czechami jedno państwo. Czesi nie dotrzymali jednak warunków tej umowy.

Dziś wszystkie mniejszości narodowe, które razem — łącznie ze Słowakami — stanowią właściwie większość ludności republiki czechosłowackiej, domagają się autonomii. Obok Słowaków, Niemców sudeckich, ludności węgierskiej i ruskiej Rusi Podkarpackiej z **postulatem tym wystąpiła ludność polska**. Żądanie to jest całkowicie zrozumiałe. Prześladowana przez 19 lat znanymi metodami ludność polską na Śląsku Cieszyńskim nie może pozostać upośledzona w stosunku do innych mniejszości w Czechosłowacji. **Musi otrzymać to, co otrzymają inni.** Musi być ona przygotowana na takie czy inne okoliczności, to też cieszyć się należy, że potrafiła ostatnio zewrzeć swoje szeregi i stworzyć jeden Związek Polaków w Czechosłowacji jako naczelną swoją organizację i reprezentanta swoich interesów. Odpowiada to konsolidacji, jaka nastąpiła ostatnio w szeregach mniejszości niemieckiej, wśród której szereg grup mniejszych przystąpił do ruchu hitlerowskiego.

Kiedy w latach przedwojennych Czesi ustalali kurs swej polityki Masaryk oparł go na współdziałaniu z Rosją. Wbrew jednak rachubom

czeskim wyrosła między Czechosłowacją a Rosją silna i duża Polska, a poza tym w Rosji zwyciężył bolszewizm. Nie zmieniło to jednak nastawienia polityki czeskiej. Przeciwnie zadopingowało ich w kierunku antypolskim. Wyraziło się to dobitnie w r. 1920, a później w pakcie czesko-sowieckim i znalazło wyraz w stałej tendencji do osiągnięcia wspólnej granicy z Sowietami kosztem naszej Małopolski Wschodniej i Rumunii, co ujawniła głośna książka Szeby. Dziś Czechosłowacja stała się bazą wypadową dla akcji Kominternu w całej Europie środkowej i na skutek swego sojuszu z czerwoną Moskwą budzi niepokój u wszystkich swych sąsiadów. Zbędne jest dowodzenie, dlaczego Polska nie może patrzeć przychylnym okiem na istnienie sowieckich baz lotniczych za Karpatami! Wydaje się, że w obecnej sytuacji międzynarodowej stan ten już długo utrzymać się nie da i że Czesi stoją obecnie w obliczu decyzji i wyboru drogi dla swej dalszej polityki.

Polska, Włochy i układ sił w środkowej Europie

Włochy, Jugosławia i Węgry otrzymały wspólną granicę z Niemcami. Oto jeszcze jedna konsekwencja anschlussu, która może mieć doniosły wpływ na kształtowanie się układu stosunków w Europie środkowej. Włochy, które były zawsze państwem przede wszystkim śródziemnomorskim, stały się po zdobyciu Abisynii mocarstwem imperialnym afrykańskim. Pogodziły się one już od dłuższego czasu z myślą o anschlussie jako o pewnej konieczności, ale nie leży w ich interesie powstanie nad Dunajem niemieckiej Mitteleuropy, nie pragną w środkowej Europie niemieckiej hegemonii.

Podobnie jak Włochy są krajem śródziemnomorskim, Polska jest krajem bałtyckim. Europa naddunajska jest dla nas wtórną strefą zainteresowań, ale posiadamy tam jednak swoje interesy i musimy prowadzić własną politykę. Obecnie Niemcy, nasz sąsiad, stały się jednocześnie sąsiadem Włoch, Jugosławii i Węgier. Stwarza to między nami a tymi państwami pewną płaszczyznę wspólnych interesów...

Południkowy system polityki polskiej, który doznał ostatnio wzmocnienia na północy w stosunkach z Litwą, a który na południu opiera się z jednej strony na sojuszu z Rumunią, a z drugiej na przyjaźni z Węgrami (utrzymując również przyjazne stosunki z Jugosłowią), może w tym nowym układzie stosunków nad Dunajem odegrać znaczną rolę. Wizyta regenta Horthy'ego w Polsce i min. Becka w Rzymie wypadły tu bardzo à propos. Położenie Polski i Włoch na dwóch skrzydłach środkowo-europejskiego układu sił i wynikająca stąd solidarność interesów oraz podobieństwo opartych na realiźmie metod politycznych spowodowały, że wizyta kierownika polskiej polityki zagranicznej w stolicy Italii zakończyła się rezultatem w postaci ustalenia, że ani Polska ani Włochy nie wezmą udziału w żadnym szerszym ogólnoeuropejskim układzie, któryby negliżował interesy drugiego partnera. Sądzimy, że

jest to poważny rezultat i dobry zadatek współpracy polsko-włoskiej, o której kontytuowaniu na normalnej drodze dyplomatycznej wspomina wydany w Rzymie po rozmowach komunikat oficjalny.

Polska i Litwa

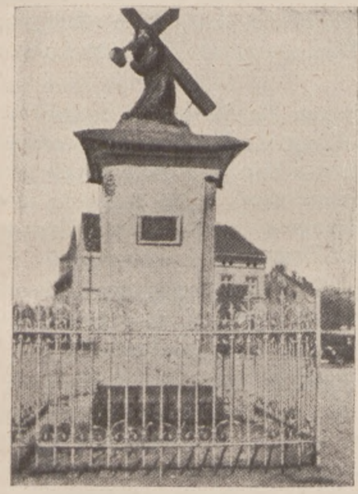
Sytuację wytworzoną w Europie anschlussem oraz fakt zastrzelenia przez litewską straż graniczną polskiego żołnierza, wykorzystała Polska dla umocnienia swej pozycji nad Bałtykiem i otwarcia sobie możliwości rozwinięcia bliższych stosunków z Litwą. Wykazaliśmy w tych pamiętnych dniach marcowych zarówno zmysł polityczny jak i odwagę i zdolność decyzji. Niejednokrotnie dawaliśmy na łamach „Awangardy" wyraz swemu przeświadczeniu o słuszności generalnej linii polskiej polityki zagranicznej. Obecnie zaś z zadowoleniem notujemy, że nie przespaliśmy nadarzającej się okazji i że potrafiliśmy wykazać siłę do której nie trzeba się uciekać zawsze, ale która musi być w pewnych wypadkach ultima ratio.

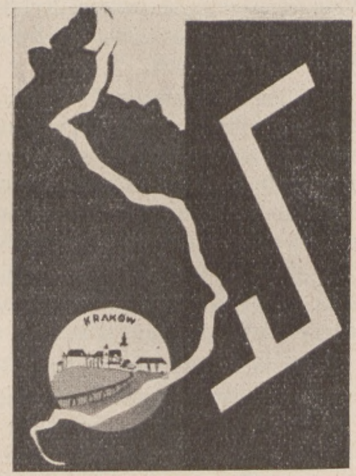
Wystarczy popatrzeć na mapę, by zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo dla Polski przedstawia Litwa jako narzędzie polityki któregoś z dwóch naszych wielkich sąsiadów. Wciągnięcie Litwy w system polityki polskiej z pełnym poszanowaniem wszystkich jej praw jako narodu suwerennego jest tu wyraźnym nakazem polskiej racji stanu. Na drodze do podjęcia racjonalnych w tym kierunku wysiłków stał mur chiński zbudowany przez polityków kowieńskich na granicy polsko-litewskiej. Trzeba było najpierw zaprowadzić między obu krajami normalne stosunki dyplomatyczne i otworzyć granicę, by móc pomyśleć o reszcie. Skoro zawiodły inne drogi Polska uciekła się do ultimatum.

Oczywiście można obecnie dyskutować, czy w ultimatum nie można było postawić dalej idących warunków, które Litwa także musiałaby zaakceptować. Sądźmy jednak, że celowe jest unikanie ze strony oficjalnej polityki polskiej wszystkiego, co mogłoby utrudnić w przyszłości osiągnięcie porozumienia i zbliżenia między obu narodami. Z tego więc względu obrana taktyka wydaje się nam dobra. Porozumienie takie leży również w interesie Litwy, dla której jedynie Polska stanowić może naturalne oparcie, to też po przełamaniu siłą dotychczasowych przeszkód i po opadnięciu z czasem na Litwie nastrojów niechęci i nieufności wobec Polski winna otworzyć się droga do współdziałania polsko-litewskiego.

Janusz Makowski

GŁOSY





Boża Męka „Idź za mną", która stała doniedawna na rynku w Olsztynie w Prusach Wschodnich.

Rodło. „Jesteśmy Polakami. Należymy do Narodu Polskiego, którego kultury kolebką jest Kraków, wierną rzeką Wisła. Te dwie siły to nasze Rodło, które nie jest ani herbem ani godłem, ale symbolem naszego pochodzenia i łączności naszej z całym Narodem Polskim i Jego duszą".

MOWA DRA JANA KACZMARKA NA KONGRESIE POLAKÓW W NIEMCZECH 6. III. 1938 W BERLINIE.

„Muszę wytężyć całą swoją wolę, aby się opanować i wypełnić zadanie wygłoszenia przemówienia — bo inaczej wzruszenie moje głębokie na widok tego ogromnego morza głów na tej tu olbrzymiej sali, wsłuchanie się w tętno tylu tysięcy serc braci moich, bijących w jednym rytmie silnej Woli Polskiej i radość z tego dnia takiej dumnej manifestacji Polactwa w Niemczech rozparłyby serce. Dzień ten dzisiejszy wy-

śniony przez najlepszych Rodaków i utęskniony, dziś stał się prawdziwą rzeczywistością. Prawdziwie zasiadł obok Polaka z Mazur Polak z Berlina, podali sobie rękę Polak ze Śląska i Polak z Westfalii, stanęli obok siebie Rodacy z rozległych w Rzeszy ziem Malborskiej, Babimojskiej, Międzyrzeckiej, ramię przy ramieniu z Polakami z Krajny, Kaszub i Warmii.

Spoglądają sobie w oczy uśmiechnięci, bo dojrzeli, że są jednacy, krew z tej samej krwi, jednakowego ducha, Rodacy — bracia prawdziwi o jednej i tej samej woli. Dziś naocznie się przekonali: Jest nas potężna siła. A uprzytomnijmy sobie, że tylko mała część braci naszych w Niemczech może sobie pozwolić na wydatki takiej podróży dalekiej lub uwolnić się od pracy: bo inaczej bylibyśmy musieli 5—600 takich olbrzymich sal wynająć, to znaczy, że każdy z Was reprezentuje 5—600 Polaków i Polek w Niemczech.

Już prezes Związku Polaków Ks. Patron Dr Domański podziękował Wam za przybycie i urzeczywistnienie I Kongresu Polaków w Niemczech. Wielkie podziękowanie Wam się też należy z strony tych, których przez interwencję Związek Polaków w obronę brać musi, bo teraz każda interwencja będzie pieczętowana siłą przez Kongres naocznie zamanifestowanej woli zjednoczonego ludu polskiego w Niemczech.

A dla małowiernych zrobimy fotografie i im wyrżniemy na stół: „Patrz ty zły duchu! Teraz to już chyba uwierzysz"! A — jeszcze tym musimy posłać te fotografie, co o sobie mówią, że są „realistami".

Realista to jest taki osobnik, który myśli, że liczy się tylko z rzeczywistością — biedaczysko, który nie wie, że jego ostre oczy ino dostrzegają to, co jest widzialne i jako całość świata pojmują to, co widzą — a świata jest tyle więcej, ile poza kresami zasięgu najostrzejszych lunet astronomów jest. Rzeczywistości świata najmniejsza część jest widzialna, najmniejsza namacalna i bardzo mała część tej prawdziwej rzeczywistości przez rozum człowieka objęta. A „realista" w dodatku nie pamięta, że widzące oczy jego stoją pod wpływem jego własnego ciasnego rozumu, jego własnej tendencyjnej woli — to znaczy, że czembardziej realnym chciałby być, bardziej subiektywnym, jednostronnym się robi. Biedacy ci realni pozbywając się czynników tak nierealnych jak wiara, nadzieja, miłość i wola — pesymistami się stają, sami o tym nie wiedząc. Pesymizm co wiarę zabija błyszczącą szablą „realnego" niby rozumu, zabójstwo przynosi.

Jak to nam mówili przed 13 laty ci realiści:

„Wasze zamiary stworzyć wielką zorganizowaną społeczność jednolitą — z tych resztek organizacyj pozostałych, którym dotychczasowe hasło niepodległości wzięto itd. — to fantazja. Więc jako realne postępowanie proponowali naprzykład połączyć się z jakąś silną partią, najlepiej z Centrum. Ha! — gdybyśmy byli to zrobili, to bylibyśmy tam, gdzie się dziś znajduje centrum realnie i rzeczywiście.

A my, cośmy ino wiarę głęboką w ten lud polski mieli, my dziś tu możemy stanąć na tej sali dumnie i oświadczyć:

„Dokonał lud polski tego dzieła „nierealnego". —
Zjednoczył się wszystek lud polski w Niemczech
i szkolnictwo polskie w Niemczech wybudował
i 2 gimnazja wielkie dla swych synów postawił,
i teraz — realisto! — precz z twoim pesymizmem — to jest dopiero początek!

Setki synów tego ludu już ukończyło studia i prowadzi nasze własne szkolnictwo polskie, tworzy naszą własną literaturę i piśmiennictwo, którego wewnętrzna treść i zewnętrzna szata graficzna i w ilustracjach fotograficznych i artystycznych śmiało do zawodów stanąć może w Polsce i w świecie. Stanęli już synowie Ojcom przy boku i ludowi służą. A dalsze setki się kształcą!

Zaiste! Dobra to była wiara w ten lud i prawdziwsza niż wszystkie realne obliczenia cyfrowe pesymistów.

Nie chcę tu wyliczać wszystkich zdobyczy tych 15 lat, bo mógłbym z każdej dziedziny życia zbiorowego, rodzinnego i jednostkowego tyle przytoczyć dowodów, że same wyliczenie za wiele zajęłoby nam czasu.

Wymieniam tylko parę tytułów:

Obrona prawna: daleko ponad dwadzieścia tysięcy interwencyj prawnych, procesów, porad prawnych.
Około 200 studiujących.
Około 58 szkół.
145 kursów języka.
28 ochronek.
2 już wymienione gimnazja.
Związek rewizyjny.
Centralny Bank Słowiański z 19½ milionami obrotu w r. 1937.
Uratowanie wielu Banków Ludowych i Rolników.
Stworzenie nowych.
Mały Polak w Niemczech.
Młody Polak w Niemczech.
Polak w Niemczech.

Kilka set broszur, książek, memoriałów i innych druków. Mógłbym litanię tych spraw prowadzić aż do późnego wieczora. Nie chcemy, bo wiemy, że o wiele więcej jeszcze pozostało do stworzenia i wywalczania. Nie to jest ważne, co się zdobyło, ale to, co się utrzyma, to znaczy — zawsze najważniejszą sprawą dla nas pozostanie: siłę naszego ludu zjednoczonego podtrzymać, spotęgować, by nam z osłabionych rąk nic nieprzezornie nie wypadło, ale coraz silniejsze ręce coraz więcej utrzymać mogły.

Tych sił ludu naszego nie budujemy na cyfrach i mądrze obmyślonych formach lub statutach, ani na pieniądzach, ani na genialnych kierowni-

kach (Direktoren): najlepszy rolnik na lodzie żyta nie uprawi, oczywiście bez rolnika i najlepszą ziemię chwast zadusi. Dobry rolnik z ziemi urodzaj wydobywa przez dobrą uprawę — dobry działacz społeczny ludowi przewodzi przez dobre wychowanie. Potrzebujemy działaczy społecznych, nie wyścigujących się w otrzymaniu urzędów, ale wyścigujących się w obowiązkach dla ludu swojego, w wyrozumieniu i w spółczuciu każdego Rodaka w jego ciężkich warunkach życia. Lud nasz potrzebuje rodziców, uważających wychowanie swych dzieci za zadanie bardzo ważne. Do tych sił naszych społecznych doliczamy w pierwszym rzędzie matki nasze — królowe domu rodzinnego! Całujemy błogosławione dłonie naszych matek! Nasze siły społeczne to ojcowie, którzy synów do boku swego w pracy dla ludu przywołują — a synowie, którzy drżą na okazję, aby ojcom swoją zdatność i chęć do walki pokazać.

Siłą społeczną pierwszej wagi jest religijność naszego ludu, bo religijnemu ludowi praca dla Narodu jest hymnem w hołdzie podniesionej Hostii, polskim pacierzem dziękującym Bogu za istnienie w Narodzie Polskim.

Wysoki poziom świadomości społecznej wykazał lud nasz swoją karnością organizacyjną i osobistą. Prosty od wieków wypróbowany fakt — jeden jest ojciec w rodzinie — przystosował lud nasz do organizacji społecznej, dając Związkowi Polaków ten ojcowski dozór nad wszystkimi organizacjami polskimi w Niemczech i ojcowskie dopatrzenie nazewnątrz wobec władz państwa i międzynarodowych zagadnień. I tu tkwią źródła naszych sił, bo tylko tą drogą lud polski w Niemczech doszedł do najważniejszego czynnika roboty społecznej, do Jedności: Jedność tak utęskniona przez wielu gdzieindziej, u nas jest szczęśliwą naszą rzeczywistością i to z własnej, niewymuszonej dobrej woli ludu samego naprzeciwko wielu siłom przeciwnym. Kochany ludu polski w Niemczech — dobry dajesz przykład!

Przez braterstwo Twoje nie ma w naszym społeczeństwie ani klas, ani stanów, ani partii — są tylko Polacy, polską robotą Polactwu służący.

Nasze hasło główne: Jesteśmy Polakami.

Nasze hasło społeczne: Polak Polakowi bratem.

Nasza wysoka dynamika społeczna polega na zasadniczym zrozumieniu, że prawdy rozumu są międzynarodowe:

2 razy dwa jest 4, taksamo po polsku, jak po niemiecku, duńsku itd. Ale prawdy duszy są narodowe:

Honor polski jest tylko polski.

Serce polskie jest tylko polskie.

Idea Polska jest tylko polską.

Głęboko uprzytomniło sobie społeczeństwo nasze tę prawdę, która stała się nam w walce narodowej, zwłaszcza w naszych warunkach, potężną bronią. Kto raz pojął, że w walce narodowej ma po swojej stronie

tak zwycięskiego sojusznika, jak Króla Ducha, temu wiary w zwycięstwo nikt z serca już nie wyrwie. Stąd też ta nasza radosna postawa. której wielu z zewnątrz nie może zrozumieć. My, którzy wiemy, że szczera wiara Ojców naszych w przyszłość Polski doprowadziła do niepodległości, odnosząc zwycięstwo nad wszystkimi, tak logicznymi obliczeniami olbrzymich sił materialnych 3 państw przepotężnych — my już nie damy się odprowadzić od tej siły duchowej, którą jest wiara, bo wiemy, że wiara najstraszliwiej wyglądające potwory materialne w końcu przemoże. To też mamy słuszny powód do radości. I z tą radością w sercu inaczej reagujemy, niżby się po nas spodziewali ci, co wśród nas żyją. Oni się nas pytają: „Cierpieć musicie?!" — „Cierpieć?" „Nie! — Trwać!" Oni nas się pytają: „Nie skarżycie się!" — „Skarżyć? Nie! Oskarżać!" I w ten sposób wytrącamy wrogowi jedyną poważną broń, którąby nas mógł doprawdy przezwyciężyć, nasz własny strach i nasza własna obawa. Więcej. Na miejsce sławetnego „Minderwertigkeitsgefühl" stanęła duma narodowa. która pogłębiła naszą miłość do Narodu Polskiego i nasze uczucie honoru narodowego. To też lud nasz polski w Niemczech dziś wkłada w głoszenie „Jesteśmy Polakami" taką dumę, takie uczucie honoru, taką wiarę w zwycięstwo, taką wolę do życia, taką radość zuchwałą, jaką okazuje nasz zuchwały, dumny królewski znak „Rodła".

Taki jest stan dynamiki naszego społeczeństwa.

Syna takiego ludu nie zrobisz już zdrajcą wyszydzaniem i wyśmiewaniem z biednej chusty matki jego. On wie. jak to nam dziś w takich przecudnych słowach przedstawił nasz Ks. Patron, serca matki nie zastąpi żadna jedwabiami i błyszczącymi klejnotami obwieszona macocha. On wie, że materialne formy zewnętrzne przeminą a treść jest stałą i jedynie ważną. I tę prawdę prostą wnosimy do naszego kapitału społecznego. Mówię o siłach społecznych ludu polskiego w Niemczech. Dobrze — ale kto należy do tego ludu? Prosta odpowiedź: „Wszyscy Polacy w Niemczech". Tak prosto, jak ta odpowiedź wygląda, tak trudną się robi w obliczu kwestionowania jej przez opinię niemiecką. Wydaje nam się, że każdy myślący kategoriami kulturalnymi i rasowymi bez zainteresowania politycznego powinienby taksamo odpowiedzieć, jak my: „Polakiem jest, kto ma polską krew w sobie, to jest. z polskich rodziców pochodzi, obojętnie czy ma nazwisko na cki, ski czy czyk i obojętnie na kogo głos oddaje przy wyborach i plebiscytach. Naród nie istnieje siłą woli jednostki, która oddaje kartkę na tego lub innego, zależnie od nastroju chwili — Naród zależny od kartek głosujących może łacno być rozdmuchany przez lada wiater: ile to narodów byle fantazja ludzka mogłaby stworzyć! — Nie! Naród nie istnieje siłą woli jednostki, ale siłą woli Boga, z którego jest Idea Polska a jednostka tylko tę wolę postępowaniem swoim może w y k o n y w a ć lub się s p r z e c i w i a ć, ale z m i e n i ć jej nie może.

Murzyn przez to, że nauczy się wymówić: „je suis un Français" nie staje się Francuzem, a Indianin przez to, że zaśpiewa „Yankee Doodle" nie będzie Anglikiem, a Polak choćby w tym celu cały kontrakt podpisał

po niemiecku, mówił po niemiecku, i włosy strzygł po niemiecku, nie staje się Niemcem. To też zdanie „Minderheit ist, wer will" po polsku: „Do narodowości należy, kto do niej należeć chce", jest z gruntu fałszywe. Za wyraźnie to zdanie szczerzy swoje kły nagiego interesu politycznego. Nie, panowie politycy sans gêne, to wasze zdanie „Minderheit ist wer will" mogę uznać tylko po przeprowadzeniu małej zmiany, nie „Minderheit ist, wer will", ale „minderwertig" ist, wer will', bo do narodowości nie można należeć mocą swojego oświadczenia, ale mocą swego urodzenia. Tak — mówią ci panowie, którzy chętnie chcieliby, żeby im matki Polki rodziły małych Niemców — musi być świadomość przynależenia do narodowości i wola. Mnie się zdaje, że i dziecko — niemowlę należy do narodowości rodziców, choć tego jeszcze nie wie i chcieć nie może. Żądają od naszego ludu biednego takiej znajomości problematu narodowościowego, jaką nawet niektórzy wielcy politycy europejscy nie posiadają. Ileż to razy na moich podróżach wzdłuż i wszerz Europy musiałem inteligentnym ludziom tłumaczyć, jak to może być, że jestem obywatelem niemieckim a mimo to Polakiem. Ileż to razy napewno i wam wszystkim zebranym tu na tej sali się zdarzyło, że to samo musieliście tłumaczyć swoim współobywatelom niemieckim. Przyznacie mi, że nijako nie mogli zrozumieć tego i dopiero, kiedyście użyli przykładu: „Ja jestem Polakiem obywatelstwa niemieckiego, jak Niemiec w Polsce pozostanie narodowo Niemcem mimo swego obywatelstwa polskiego", wtedy was zrozumieli dopiero. Wiemy, że zdarzyły się wypadki, że nawet Niemcy studenci na kwestionariuszach pod rubryką „Volkszugehörigkeit" wypisywali „Bayer" lub tp. Trzeba już bardzo intensywnego zaznajomienia się z kwestiami „Volkszugehörigkeit", „Staatsangehörigkeit" itp., aby odpowiednią świadomość narodową posiadać. A przede wszystkim trzeba dobrze rozumieć po niemiecku i władać językiem niemieckim, aby na pytanie niemieckie, poruszające te tematy, móc dać sumienną odpowiedź. Ten nasz lud biedny, słabo rozumiejący po niemiecku, ma rozstrzygnąć kwestię, która samemu Niemcowi rodzonemu trudna jest do opanowania.

„Wer will" mówią, „Musi być wola przynależenia do narodowości"! Tak! — może być wola, ale wyrażenie tej woli musi być niewymuszone, bez wpływów zewnętrznych bez obaw przed szkodami itd.

W zdanie, które wypowiem teraz, chciałbym włożyć cały ciężar dzisiejszego Kongresu: „Statystyki w żadnych rubrykach nie uchwycą żadnej prawdy, jeżeli ją od woli ludzkiej uzależniają". Statystyki, jeżeli mają być dobre i prawdziwe, muszą się ograniczyć do uchwycenia obiektywnych faktów.

Po Kongresie zbierze się Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech i przyjmie uchwały, odpowiadające potrzebom chwili. A Kongres nasz ma być uroczystością, którą odbyć chcemy jako nasze święto niezależnie od zagadnień dnia codziennego. Jak święto rodzinne, na którym wszyscy członkowie starają się nie mówić o kłopotach, aby radość była wzajemna i pełna. Tak i my dziś tu na tej sali chcemy się radować z uda-

nego dzieła samego i cieszyć się z tego, że czujemy ramię Rodaka u swojego ramienia i że tych ramion przyjaznych i silnych jest tysięczna moc, przyjaznych codzień i gotowych do pomocy.

Kongres nasz dzisiejszy odbywamy przed oczami

i całego Narodu Polskiego
i całego Narodu Niemieckiego
i całego świata.

Świat spostrzegł, że na Polaków w Niemczech musi patrzec z uwagą.

Naród Niemiecki przejrzał, że lojalnym, ale dumnym Polakom w Niemczech warto oddać należny im szacunek.

Naród Polski widzi, że w Niemczech ma licznych, zgodnych a godnych synów.

Po zakończeniu przemówienia Dr Jan Kaczmarek mówił:

„W dzień 6 marca 1938 r. my synowie Narodu Polskiego, wierni synowie spod znaku Rodła, zebrani na I wielkim Kongresie Polaków w Niemczech, ogłaszamy uroczyście 5 Prawd Polaków:

Prawda pierwsza: — Jesteśmy Polakami!

Prawda druga: — Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!

Prawda trzecia: — Polak Polakowi bratem!

Prawda czwarta: — Codzień Polak Narodowi służy!

Prawda piąta: — Polska Matką naszą. nie wolno mówić o Matce źle!

„Oto są Prawdy nasze!"

Po ogłoszeniu Prawd Dr Jan Kaczmarek mówił, co następuje:

„Prawdy nasze nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc ludu polskiego wydobyte są. Prawdy te zatem dla serc polskich są.

I dziś stąd z Kongresu Polaków w Niemczech Prawdy te do wszystkich serc polskich w świecie posyłamy.

W maju bieżącego roku odbędzie się w dalekim Chicago wielki Kongres Polaków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Rodakom naszym w Ameryce na Kongres ich Prawdy Polaków wraz z pozdrowieniem braterskim dziś uroczyście z Kongresu naszego przesyłamy na znak jedności wszystkich braci w Narodzie Polskim".

PO ZMIANIE GRANIC ADMINISTRACYJNYCH POMORZA.

W „Dniu Pomorza" z 1. IV. czytamy w tym związku w artykule Z. Wojciechowskiego:

Patrzymy niekiedy na współczesne przyłączenie szeregu powiatów kujawskich do Pomorza jako na zjawisko zupełnie nowe, przewracające

tradycyjny układ stosunków. Tymczasem nowością historyczną ten związek nie jest: wręcz przeciwnie posiada swoją bardzo starą metrykę historyczną, a studium jej pozwoli zrozumieć istotę i celowość tego związku.

Zaangażowanie się Chrobrego w walkę o Łużyce spowodowało odżycie tradycyj plemiennego i pogańskiego bytu na Pomorzu. Najpierw u ujść Odry, na wyspie Wołyń (niem. Wollin), po śmierci zaś Mieszka II, i w związku z katastrofą Państwa Polskiego — na całym Pomorzu. Przelotnie wpływy odzyskał w tej dzielnicy Bolesław Śmiały. Odnowienie władzy polskiej na Pomorzu połączyło się jednak dopiero z epoką Bolesława Krzywoustego.

Kronika Galla-Anonima spisana z początkiem wieku XII pozwala nam śledzić szczegóły tej uporczywej walki aż do roku 1113. Przeciągnęła się ona jednak do końca drugiego dziesięciolecia XII wieku i zakończyła zwycięstwem księcia polskiego.

Różnie po tym zwycięstwie ułożony został stosunek księcia polskiego do poszczególnych ziem pomorskich. Najwyraźniejszą fizjonomię posiadało Pomorze zachodnie, posiadające własną dynastię, co do której zresztą mamy uzasadnione przypuszczenia, że wywodziła się z pnia piastowskiego (z potomków Mieszka I, wypędzonych przez ich brata przyrodniego, Chrobrego). Dynastia ta była chrześcijańska, więc ją pozostawiono u władzy, podporządkowując ją jednak księciu polskiemu.

Interesy polskie zabezpieczono w inny sposób; szmat ziemi na północ od Noteci został administracyjnie wcielony do Wielkopolski: w ten sposób uniemożliwiono wyzyskanie Noteci dla ewentualnego odporu wobec książąt polskich (wiemy zaś z czasów walk Krzywoustego o Pomorze o zasadniczym znaczeniu strategicznym Noteci[1]). Następnie zaś, jednak już w rok po śmierci Krzywoustego, utworzono na Pomorzu zachodnim osobne biskupstwo ze stolicą we Wołyniu (Wollinie), przeniesioną potem do odległego o niewiele kilometrów Kamienia (niem. Kammin). Pierwszym biskupem został Polak Wojciech, biskupstwo zaś weszło w związek metropolitalny z arcybiskupstwem gnieźnieńskim i pozostało w łączności z nim do przełomowych lat z końca wieku XII-go.

Inaczej było na Pomorzu wschodnim czyli gdańskim. Tam nie było jednej linii książęcej, lecz tylko poszczególni drobni książęta w poszczególnych gródkach, jak np. w Czarnkowie. Zrazu chciał ich Krzywousty pozostawić, lecz gdy okazali się nielojalni, pousuwał ich i wcielił Pomorze gdańskie bezpośrednio pod swoją władzę. Ale i tu postąpił podobnie, jak na Pomorzu zachodnim. Pas ziemi na północ od Nakła, późniejszy powiat i ziemię nakielską wcielił bezpośrednio do Wielkopolski; po jego

[1]) Ten pas nadnotecki miał na przyszłość odegrać decydującą rolę w dziejach polsko-niemieckich. W XIII wieku wpadł w ręce marchii brandenburskiej i utworzył podstawę dla nowej części marchii (Neumark czyli Nowa Marchia). W następnych wiekach stał się bazą wpływów marchii na Pomorze zachodnie, w wiekach zaś XVIII—XX odegrał doniosłą rolę w zamierzeniach Prus wobec Polski.

zaś śmierci książęta wielkopolscy zajęli ponadto pas ziemi na północ od wododziału Noteci i Wisły z grodami Bydgoszczą i Wyszogrodem.

Inaczej jednak niż na Pomorzu zachodnim urządził Krzywousty stosunki kościelne Pomorza gdańskiego. Nie ustanowiono tu osobnego biskupstwa lecz Pomorze wschodnie jako archidiakonat gdański wcielono do biskupstwa kujawskiego. W ten sposób Pomorze gdańskie weszło w ścisły związek z Kujawami.

Biskupstwo kujawskie miało swoją starą historię. Po raz pierwszy utworzył je Mieszko II, wówczas ze stolicą w Kruszwicy. Po jego śmierci upadło jednak to biskupstwo, a odnowił je dopiero Krzywousty. Odnowienie to przypadło na lata 1119—1124, kiedy to bawił w Polsce kardynał legat Idzi. Wiemy z bulli papieskiej z r. 1148, że książę wespół z legatem wytyczali granice odnowionego biskupstwa. W bulli tej Krzywousty nazwany został „eiusdem terrae dux" (pan tej ziemi). Do uposażenia zaś biskupstwa zaliczony został m. i. „gród Gdańsk na Pomorzu z dziesięciną zboża, jak również z dziesiątą częścią tych wszystkich opłat, które płacone są od okrętów".

Zatem nie tylko całe Pomorze gdańskie wcielone zostało do odnowionej diecezji, ale na Pomorzu uzyskała ona również ważne części swego uposażenia materialnego.

Biskupstwo odnowione zostało jednak nie w Kruszwicy, lecz we Włocławku. W Kruszwicy jako ślad dawnej pięknej przeszłości pozostała kolegiata, a niebawem potem zbudowano romański kościół kolegiacki, który po dziś dzień w tym nadgoplańskim mieście oglądać można.

Związanie Pomorza z biskupstwem kujawskim miało doniosłe następstwa historyczne. Kiedy w niespełna dwieście lat później nastąpił zabór Pomorza przez Krzyżaków, przynależność Pomorza gdańskiego do biskupstwa kujawskiego stała się przysłowiowym orzechem, o który Krzyżacy połamali sobie zęby. Gdyby bowiem po zaborze Pomorza zespolili byli w swym ręku władzę nad nim świecką i kościelną, los jego stałby się inny. Tymczasem podległość kościelna Pomorza biskupowi, który miał swą siedzibę na terytorium Królestwa Polskiego i podlegał królowi polskiemu, utrudniała niezmiernie „unifikacyjne" poczynania Zakonu i w nie ostatniej mierze przyczyniła się do powrotu Pomorza do Państwa Polskiego w traktacie toruńskim z roku 1466.

Dziś Pomorze wraca znów do łączności z Kujawami. Wraca do Pomorza i Bydgoszcz, odjęta mu przed laty ośmiuset, dziś nie ma potrzeby odbierania Pomorzu jego granicy strategicznej wobec Wielkopolski. Ale jest ta sama potrzeba, co przed laty ośmiuset: mocnego administracyjnego związania Pomorza z resztą Polski.

Krzywousty był tym władcą Polski, który przesądził o przyszłych losach Pomorza. Gdyby nie jego poczynania nie byłoby dziś Polski nad Bałtykiem. Ale też mając jasny cel przed oczyma i dążąc do niego konsekwentnie, użył i właściwych środków. Do nich właśnie należało trwałe administracyjne zespolenie Pomorza z resztą ziem polskich.

Polska jest nad Bałtykiem i od niego nie odejdzie. Ale nad Bałtyk sięga przez Pomorze. Los jego jest tedy losem Polski nad morzem. Więc i dziś stają przed nami te problemy, które stały przed Krzywoustym. I dziś pragniemy dać Pomorzu mocne administracyjne oparcie o główny korpus Polski i wiążemy je ponownie z Kujawami. Pamiętajmy jednak, że stary to związek.

Ze studium przeszłości możemy wynieść naukę jak niektóre z ważkich dzisiejszych zagadnień rozwiązywano w dawnej Polsce na przestrzeni jej tysiącletnich dziejów.

Na morze sięgamy przez Pomorze, kraj odwiecznie polski, polski i dziś tak, jak przed wiekami polskim było i Pomorze zachodnie. Polskość Pomorza gdańskiego utrwalić musimy jednak nie tylko jego związaniem z Kujawami, ale i budowaniem na nim samym mocnych placówek polskości. Do nich w pierwszym rzędzie należeć musi wszechnica pomorska w Toruniu, która stanie się jedną z twierdz ustawionych przez ducha polskiego na zadatek drugiego tysiąclecia Polski nad Bałtykiem.

„ALFRED ROSENBERG I JEGO PRZECIWNICY“

Podajemy niniejszym, za Przeglądem Miesięcznym Czasopism Niemieckich wydawanym przez Polski Związek Zachodni, wiadomości o artykule W. Brachmanna pt. „Alfred Rosenberg und seine Gegner“, ogłoszonym w „Nazionalsozialistische Monatshefte“ w styczniu 1938 (zesz. 94).

Ogłaszając ten artykuł, którego tylko pierwsza część mogła być wydrukowana w zeszycie styczniowym, a zakończenie ukaże się w zeszycie lutowym, redakcja zaznacza, że stanowi on nieoficjalną, a więc niepartyjną odpowiedź na ataki, skierowane przez kościół ewangelicki (Bekennende Kirche) przeciwko Alfredowi Rosenbergowi za jego książkę: „Protestantische Rompilger. Der Verrat an Luther und der Mythus des 20 Jahrhunderts“.

W artykule swoim Brachmann zajmuje się zagadnieniem stosunku narodowego socjalizmu do Marcina Lutra, rozpatruje pojęcie grzechu pierworodnego i „pierworodnego szlachectwa“ (Erbsünde i Erbadel), analizuje wpływ światopoglądu na religię, poświęcając zarazem sporo miejsca ruchowi ekumenicznemu oraz „zażydzeniu wartości germańskich przez chrześcijaństwo“.

Wbrew twierdzeniom sfer protestanckich, powiada Brachmann, panują w kościele ewangelickim silne tendencje ultramontańskie. Na dowód przytacza Brachmann deklarację biskupa monachijskiego Meisera, który w wydawanym przez siebie urzędowym organie oświadczył w październiku 1934: „Wierzymy w święty kościół katolicki i apostolski“. Zapewnieniom kościoła ewangelickiego, że wyraz „katolicki“ nie oznacza bynajmniej „rzymsko-katolicki“, a jedynie „ogólno-chrześcijański“ autor nie daje wiary. Tak też zresztą, jak on ją rozumie, zrozumiano deklarację biskupa Meisera w sferach katolickich.

Brachmann zarzuca kościołowi ewangelickiemu, że porusza się on tylko w sferze zagadnień dogmatycznych, nie rozumiejąc zupełnie wielkiej misji historycznej Marcina Lutra, która zdaniem narodowego socjalizmu polegała na germanizacji chrześcijaństwa. Spory dogmatyczne, które 400 lat temu wstrząsały Europą (słynny np. spór, czy droga do Boga prowadzi wyłącznie przez wiarę, czy też przez wiarę i dobre uczynki) nie są już dzisiaj dla narodu niemieckiego istotne. Zresztą i między kościołami nastąpiło na tym polu w ciągu stuleci daleko idące zbliżenie, wobec czego nieugięta obrona pozycyj dogmatycznych nie wyklucza bynajmniej tego, co Rosenberg nazywa „pielgrzymkami protestanckimi do Rzymu".

Autor artykułu omawia następnie walkę między Alfredem Rosenbergiem a b. superintendentem Ottonem Dibeliusem, któremu Rosenberg zarzucał, że mimo frazesów patriotycznych, broni on w gruncie rzeczy tych, którzy odmawiają pełnienia służby w wojsku. Dibelius występuje przeciwko ideologii narodowo-socjalistycznej za proklamowanie jako najwyższych wartości rasy i krwi i zarzuca Rosenbergowi, że ten przygotowuje ateizm niemiecki. Autor, polemizując z Dibeliusem, wywodzi, że narodowy socjalizm wcale a wcale nie jest areligijny, jeśli się zaś zajmuje w pierwszym rzędzie sprawami rzeczywistości, to dlatego głównie, że zadaniem człowieka jest przede wszystkim zajmowanie się sprawami ziemskimi, sprawami ludzkimi. Dla narodowego socjalizmu najwyższym kryterium jest naród, dla kościoła natomiast — Bóg. Stąd też wynikają wszystkie „zastrzeżenia" teologów wobec praw narodowych („geistlicher Vorbehalt in vaterländischen Dingen"). Brachmann zarzuca teologom protestanckim, że miejsce Boga w duszach i umysłach ich zajmuje dogmat. Uzurpują oni sobie prawo „autentycznego" zastępowania Pana Boga, popełniając tym samym największy grzech w rozumieniu kościoła, gdyż pragną dorównać Panu Bogu, podczas gdy Rosenberg, wychodząc z „dynamicznego" pojęcia Boga (w przeciwieństwie do orientalno-dogmatyczno-statycznego, któremu hołduje kościół) zagadnienia prymatu Boga w ogóle nie zna. Dla Rosenberga Bóg jest we wszechświecie, a nie ponad wszechświatem.

Rozprawiwszy się w ten sposób z wymienionymi tu teologami protestanckimi, autor artykułu poddaje analizie „wewnętrzne" przyczyny walki kościoła z narodowym socjalizmem, podkreślając, że z tych samych przyczyn kościół protestancki zawiódł, gdy chodziło o zajęcie bojowej pozycji w stosunku do liberalizmu, marxizmu i bolszewizmu. Kazanie na Górze doprowadza jednych, tych, którzy je biorą dosłownie do pacyfizmu i internacjonalizmu, a innych znowu do podporządkowania kazania na Górze nauce o grzechu i łasce, przy czym ci ostatni powiadają, że nauki, w kazaniu tym zawarte, nie mają być wcale przez ludzi spełnione, albowiem główny ich sens polega na tym, żeby wykazać, że człowiek wobec Pana Boga jest z gruntu zły, jest pełen grzechu. W ogóle wszystko co ludzkie, stoi w pojęciu kościoła pod klątwą grzechu, zba-

wienie zaś przyjść może tylko od Boga. Rzeczywistość, a zatem również naród, rasa i krew, nie mają dla kościoła żadnej samoistnej wartości. I to jest właściwa przyczyna, dla której kościół ewangelicki nie potrafił z całej duszy, bez zastrzeżeń, oddać się sprawie narodowego socjalizmu i współdziałać przy odradzaniu narodu niemieckiego, występując otwarcie w szranki przeciwko bolszewizmowi i masonerii. Teologowie protestanccy są wprawdzie formalnie patriotami, ale nie z pełnego czystego serca, są patriotami, ot, poprostu z musu, ponieważ tego wymaga od nich „smutna konieczność dziejowa".

Brachmann powiada: Wedle wyobrażeń orientalnych istniał niegdyś raj na ziemi, raj, gdzie nie znano ani walk ani sporów, za rajem tym ludzkość tęskni. Otóż, germańskiemu narodowemu socjalizmowi idea taka jest bezwzględnie obca i dlatego też z całą dumą jest on wyznawcą mądrych słów Heraklita, który słusznie dowodził, że „walka jest ojcem wszechświata". Nie narzekamy, powiada Brachmann, na dzisiejszy świat, bo walka stanowi najgłębszą jego istotę. Naród i rasa to są pozytywne, a nie negatywne elementy historii. Ponieważ kościół tego nie rozumie, nie jest on również zdolny do skutecznej walki z bolszewizmem i masonami.

Autor występuje przeciw twierdzeniom kół ewangelickich, jakoby Rosenberg rzucał naród niemiecki w wir walk religijnych. Przeciwnie, wywodzi Brachmann — narodowy socjalizm zjednoczył naród niemiecki, kościół natomiast zmierza do rozbicia Niemiec. Teologowie niemieccy, mając do wyboru między narodowym socjalizmem a Rzymem, przechylają się raczej ku Rzymowi. Narodowy socjalizm zrozumiał, że ciało, dusza, duch i naród są nierozerwalną, organiczną całością i tylko dlatego mógł dokonać odrodzenia Niemiec. W przeciwieństwie do narodowego socjalizmu kościół ewangelicki okazał się po wojnie kompletnie niezdolnym do „kształtowania historii".

„WATYKAŃSKA POLITYKA OKRĄŻANIA".

W tymże n-rze „Nazionalsozialistische Monatshefte" pisze K. Rosenfelder:

Wobec wszystkich germańskich ruchów wyzwoleńczych, a więc renesansu reformacji, humanizmu, oświecenia i nauki nowoczesnej. Watykan — twierdzi autor — stosował jedną i tę samą politykę: dopóki ruchy „germańskie" znajdowały swój wyraz na polu politycznym, kościół przeciwko nim nie występował, pewien był bowiem swego zwycięstwa, z chwilą jednak, gdy ruchy te przybierały kształty rewolucyj światopoglądowych, kościół występował do zdecydowanej walki z nimi.

Podobnie — powiada Rosenfelder — ma się sprawa z narodowym socjalizmem, stawianym przez Rzym na równi z bolszewizmem, z tą jeno jeszcze różnicą, że bolszewizm traktuje Rzym jako mniej niebezpieczny. (Rosja uważana jest za idealny teren misyjny w najbliższej

przyszłości, ponieważ bolszewizm pozostawia w duszy ludzkiej kompletną pustkę). Walka Rzymu z narodowym socjalizmem jest tym zacieklejsza, że w Niemczech rodzi się nowa religijność, czysto niemiecka, w której nie będzie miejsca dla „orientalnego despotyzmu Rzymu".

Narodowy socjalizm, wywodzi dalej Rosenfelder, znajduje się w daleko korzystniejszej sytuacji niż Reformacja. Reformacja bowiem nie potrafiła wyzwolić się z więzów „ducha orientalnego", podczas gdy narodowy socjalizm uświadomił sobie w całej pełni prawdziwą istotę duszy germańskiej, dzięki czemu „światopogląd orientalny" nie ma dziś dostępu do duszy niemieckiej. Dowodem zaciętości walki kościoła rzymskiego jest, zdaniem autora, pojednanie się kościoła z nauką, z którą przez długie wieki walczył namiętnie i z całą bezwzględnością (uniwersytety katolickie).

Wśród obrońców i apologetów kościoła oraz jego metod autor wylicza w pierwszym rzędzie emigrantów-katolików, przebywających w państwach, sąsiadujących z Niemcami. Celem, który im przyświeca, jest zniweczenie Trzeciej Rzeszy, opierającej się na światopoglądzie narodowo-socjalistycznym. Hasłem do tej walki było umieszczenie Rosenbergowskiego „Mitu 20-go stulecia" na indeksie rzymskim. Potężną bronią emigrantów jest ich prasa („Der Deutsche Weg", wychodzący w Holandii, „Der Deutsche in Polen", drukowany w Katowicach, „Der christliche Ständestaat", wydawany w Wiedniu itd.). Czasopisma te pierwsze zaczęły traktować narodowy socjalizm na równi z bolszewizmem i pierwsze też pochwyciły takie terminy, jak „neopogaństwo" i „bolszewizm kulturalny" dla oznaczenia światopoglądu narodowo-socjalistycznego. W związku z tym wspomina Rosenfelder o dwóch szwajcarskich ajencjach prasowych: „Kipa" i „Deutsche Briefe" oraz o kilku czasopismach ukazujących się w Paryżu: „Kulturkampf", „Europa" i in. Walce z narodowym socjalizmem służą także rozmaite organizacje katolickie, głównie holenderskie (ruch Musserta), biskup holenderski Hopmann oświadczył bez ogródek, że „katolikowi nie wolno być narodowym socjalistą". Również katolicka młodzież belgijska występuje przeciwko „neopoganizmowi". Młodzież ta oświadczyła w prasie, że tylko „oburzenie sumienia międzynarodowego i protest wszystkich krajów katolickich zmuszą Hitlera do zastanowienia się". Były minister holenderski Marchand wyraził się, że „łączenie się z narodowym socjalizmem do walki z bolszewizmem nie byłoby niczym innym, jak sojuszem z diabłem przeciwko diabłowi".

Rosenfelder piętnuje też kler katolicki w Austrii, który na terenie b. monarchii chciałby zorganizować „antyniemiecką Europę centralną" (akcja jezuity Muckermanna). Zdaniem austriackich kół klerykalnych tylko katolicyzm potrafi ocalić Europę przed grożącym jej chaosem materializmu marxistowskiego i rasistowskiego. Plany restytucji monarchii habsburskiej — o ile chodzi o emigrantów-katolików — nazywa Rosenfelder poprostu zdradą stanu. Z nietajonym gniewem stwierdza przy tym,

że katolickie koła austriackie zamierzają stworzyć z Austrii „wał ochronny przeciwko szaleństwu krwi nacjonalizmu niemieckiego“ [1]). „Nie ma chyba potrzeby podkreślać — dodaje od siebie — że cała ta działalność antyniemiecka odbywa się bez współudziału narodu niemieckiego, lecz przeciwko niemu“.

W końcowej części swego artykułu omawia Rosenfelder kongresy i manifestacje katolickie na przestrzeni lat ostatnich i twierdzi, że ostrze ich skierowane było przede wszystkim przeciwko Niemcom narodowo-socjalistycznym; Rosenfelder dopatruje się w tym dowodu, że akcja katolicka dąży do izolacji Niemiec i do stłumienia w zarodku „odrodzenia Europy z ducha nordyckiego“.

„GRANICA CZY POMOST?“

Na powyższy temat pisze Dr Kurt Lück w „Deutsche Arbeit“, zeszyt 2, luty 1938:

Język — wywodzi autor — jest głównym czynnikiem, spajającym naród w nierozerwalną całość, a zarazem wyodrębniającym go w stosunku do innych narodów. Ludzie, mówiący innym niezrozumiałym językiem są dla ludów pierwotnych „barbarzyńcami“ (w Grecji mianem „barbaros“ oznaczano wszystkich obcych, mówiących obcym językiem). Ludy, mówiące obcym językiem, są jakoby nieme, dlatego też Polacy nazwali Niemców „Niemcami“, a Niemcy Słowian — „Slaven“ (po gotycku: „slavan“ znaczy: milczeć). Kto przebywa w obcym kraju, nie władając biegle jego językiem, jest bezradny i staje się pośmiewiskiem wszystkich, przy czym nierzadko ma w sobie coś niesamowitego, coś co wydaje się niebezpiecznym. Dodowem tego są setki zwrotów w języku polskim, jak np.: „Niemiec nie mówi po ludzku“, „On jest jak Niemiec, nie rozumie słów ludzi rozsądnych“ itp. Inne zwroty wskazują na to, że obcy język wydawał się językiem zwierzęcym. Charakterystyczną jest wiara, jeszcze dziś wśród ludu polskiego rozpowszechniona, że Bóg mówi po polsku, a djabeł po niemiecku. Spotykamy się z tym również w literaturze polskiej. Był to, zdaniem autora, genialny chwyt w walce narodowościowej ze strony Polaków. Mimo, iż we współczesnej mowie polskiej jest 16—17% słów pochodzenia niemieckiego, to znaczy, że nastąpiło pewne „zbliżenie językowe“, różnica języka tworzy w dalszym ciągu przepaść nie do przebycia między obu narodami.

Kto włada biegle zarówno polskim, jak i niemieckim językiem, ten zawsze jest panem sytuacji i odgrywa rolę wybitną. Pod tym względem Polacy przewyższają Niemców wielokrotnie, jest przecież znacznie więcej Polaków, umiejących po niemiecku, niż Niemców znających język polski.

---

[1]) Przyp. Red.: Z tej przyczyny narodowy socjalizm nie mógł dopuścić do utrwalenia się ośrodka austriacko-niemieckiego, jak na to trafnie wskazywał Jerzy Drobnik w korespondencjach pisanych z Berlina do „Kuriera Porannego“.

Ostatnią część swego artykułu poświęca autor psychice obu narodów, o ile ta znajduje swój wyraz w charakterze ich mowy. Niemiec mówi mało i powoli, Polak dużo i z dużym temperamentem oraz nakładem afektu. Rozpiętość skali dźwięków jest o wiele większa w języku polskim, niż w niemieckim; szczególnie Polki mówią bardzo śpiewnie. Niemiec wydaje się Polakowi często nudnym i nużącym. Niemcowi zaś wydaje się uprzejmość polska podejrzaną i niejasną. Polak jest urodzonym mówcą, rozmówcą i narratorem. Gorzej natomiast, powiada dr Lück, przedstawia się kwestia słowności. Istnieje nawet przysłowie: „Polak mowny, Niemiec słowny". Niemiec wykazuje często cechy „belferskie", pragnie wszędzie i wszystkich „uświadamiać", a myśli przy tym abstrakcyjnie, nie obrazowo. Niemiec zwraca się do ducha, Polak do duszy. Dlatego też mowa polska nadaje się do propagandy w walce narodowościowej o wiele lepiej, niż mowa niemiecka.

„POLITYKA NARODOWA" O X. TOMIE „BIBLIOTEKI AWANGARDY"

W nowym miesięczniku politycznym „Polityka narodowa" sen. St. Kozicki ogłasza w n-rze za marzec artykuł pt. Enrico Corradini. Jak zaznacza autor artykułu: „Uwagi powyższe nasunęło nam przeczytanie w tłumaczeniu polskim książki Corradiniego „L'Unita e la potenza delle Nazioni", będącej syntezą jego doktryny politycznej".

Zeszyt „Polityki" otwiera artykuł Romana Dmowskiego pt.: „Człowiek i społeczeństwo". Jak zaznaczono w przypisie: „artykuł niniejszy stanowi fragment książki, nad wykończeniem której autor obecnie pracuje". W artykule tym, i zdaje się w całej książce, autora „obchodzi przede wszystkim fakt, że wśród licznych mniejszych i większych cywilizacyj świata wyrosła jedna, w której indywidualność ludzka tak się bujnie rozwinęła, że to jej pozwoliło brać górę nad więzami społecznymi. Jest to cywilizacja nasza europejska. Ten rozrost wielostronny człowieka indywidualnego w łonie naszej cywilizacji spowodował nieznane nigdzie poza nią bogactwo, materialne i duchowe, a jednocześnie doprowadził do granicy, na której leży utrata władzy społeczeństwa nad jednostką, grożącą rozbiciem społeczeństwa".

Z RUCHU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO

Dnia 3 kwietnia 1938 w lokalach własnych w Poznaniu (Pierackiego 14) odbył się zjazd Okręgu Zachodniego Ruchu Narodowo-Państwowego z udziałem Prezesa Zarządu Głównego kol. Red. Ryszarda Piestrzyńskiego i delegatów z Lublina i Warszawy. Zjazd zgromadził 41 Kierowników prac R. N. P. z Wielkopolski, Pomorza i Śląska.

Obrady zagaił Kierownik Okręgu Dr J. Zdzitowiecki, wygłaszając referat organizacyjny. Punktem wyjściowym referatu było podkreślenie i uwypuklenie roli jaką odegrała dzielnica zachodnia w pracach organizacji i w kształtowaniu się naszej myśli politycznej. Ogniskiem pracy myślowej była „Awangarda Państwa Narodowego", która od szeregu lat konsekwentnie i z uporem i wypracowywała pion polskiej myśli nacjonalistycznej. Zadania organizacji leżą u podstaw tych wysiłków. Są one dwojakiego rodzaju. Organizacja musi być głównym i najchłonniejszym odbiornikiem myśli i zasad oraz narzędziem upowszechniającym i realizującym. Rozwijanie i pogłębianie najbardziej zasadniczych elementów ideowych i programowych winno się stać ambicją wszystkich ośrodków organizacyjnych. W tej dziedzinie Okręg Zachodni R. N. P. wykazuje ciągły wysiłek i jemu przede wszystkim w udziale przypada rozwijanie tych zasad. Tak pojęte zadania organizacji stawiają poszczególnym i nawet najmniejszym ośrodkom duże wymagania: żądają od nich poziomu, chłonności i dyscypliny myślowej. Stąd zasada, że w pierwszym rzędzie jakość i dobór ludzi stanowić ma podstawę działania w chwili obecnej. W sprawach organizacyjnych nie kierujemy się jednak żadną doktryną — metody stwarza życie, tworzą warunki. Metody są tylko środkiem właściwych zadań politycznych organizacji. Występując z krytyką starych metod działania chcemy — i bodaj jedynie to robimy — szukać nowych metod, by nie popełniać dawnych błędów i raz jeszcze nie przeżywać doświadczeń już nabytych w przeszłości. Doświadczenia naszego terenu stworzyły metodę pracy, którą rozwijamy, zakładając sieć ośrodków naszego myślenia politycznego. Że metoda ta daje wyniki dobre, potwierdził raz jeszcze dzisiejszy Zjazd i sprawozdanie ze stanu naszej organizacji. Ośrodki nasze są zwarte silnie ideowo; pracą myśli, mocą przekonań i prowadzeniem konkretnej i pozytywnej pracy politycznej daleko oddziaływują poza ramy swego koła. Zgęszczająca się więź tych ośrodków

da w sumie siłę, która musi zaciążyć na rozwoju polskiej myśli politycznej.

Drugi referat polityczny wygłosił Kol. Red. Piestrzyński, prezes R. N. P. Poddając wnikliwej analizie sytuację międzynarodową, po ostatnich wstrząsach, jakich doznała Europa — skreślił prelegent w mocnych słowach stanowisko Polski. Jej wolę samodzielnego działania w ramach własnego systemu politycznego w kierunku północnym i południowym. W dalszym ciągu wykazał prelegent na doświadczeniach dni ostatnich, jak wielkim przeobrażeniom ulec musi postawa psychiczna narodu, by stać się mogła silną podstawą dla skutecznego działania polskiej polityki zagranicznej. Szerzenie defektyzmu, stawianie i budowanie na traktatach, musi być jak najprędzej wyplenione z umysłowości polskiej.

Uregulowanie stosunków z Litwą, w polskim systemie politycznym, w umocnieniu naszej polityki na Bałtykiem i w grze z Niemcami, jest kapitalnym zagadnieniem, którego pomyślny rozwój jest dla Państwa Polskiego sprawą decydującej wagi.

Wyrazem naszej polityki zagranicznej musi być siła i realizm, podstawą jej zgodne i zespolone działanie skonsolidowanego społeczeństwa.

Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której głos zabierali: Prof. Wojciechowski, Nacz. Drobnik, Red. Piestrzyński, A. Janowski, Red. Makowski, Dr Znaniecki, Mgr Kolipiński, Dr Jaroszewski, Mgr Szyszczyński, B. Elbanowski, Dr Zdzitowiecki, Dr Górny, Dyr. Bocheński, Z. Dembiński, St. Tarnowski, Mgr Jaroszewski, Red. Piestrzyński.

Głównym tematem dyskusji były sprawy metody pracy organizacyjnej, metody jakimi narastać musi siła ośrodka politycznego. W wypracowaniu tych zasad zjazd był dużym krokiem naprzód.

Z KLUBU 11 LISTOPADA

KRONIKA KLUBU 11 LISTOPADA

Oddział w Warszawie

Dnia 8 marca odbyło się miesięczne zebranie Zarządu Głównego, po czym na zebraniu ogólnym wraz z udziałem gości p. Jan Pic de Replonge wygłosił referat pt. „Rozwój sytuacji gospodarczej w Polsce".

Wstępna część referatu poświęcona została uwagom z zakresu teorii badania koniunktur, po czym prelegent odtworzył obraz kształtowania się koniunktury gospodarczej w okresie pokryzysowym. Specyficzne cechy przebiegu koniunktury przemysłowej w Polsce polegają na jej charakterze ilościowym: wybitnie szybkiemu wzrostowi wskaźnika produkcji, towarzyszy stan względnej stabilizacji cen przemysłowych. Wyprzedzanie rozwoju produkcji dóbr spożycia przez produkcję dóbr wytwórczych, pozostaje w ścisłym związku z polityką zmierzającą do strukturalnego wzmocnienia gospodarstwa narodowego.

W przebiegu koniunktury rolniczej, poza dokonaną akcją oddłużeniową i szeregiem zarządzeń natury interwencyjnej, obserwuje się wiele znamion samorodnych i automatycznych procesów poprawy, zahamowanych w ostatnim półroczu nieurodzajem zbóż i pasz. W analizie sytuacji rolnictwa, przeprowadzonej na podstawie wskaźnikowego rozwoju poszczególnych elementów, uwydatniony został przebieg kierunków produkcji rolnej, zagadnienie przetwórczości i wymiany, oraz rozwój warunków gospodarczych na wsi.

Wiele czasu poświęcił prelegent dynamice procesów na rynku pieniężnym, oraz zagadnieniom kredytowym.

Po referacie wywiązała się dyskusja, w której zabierali kolejno głos: przewodniczący zebrania sędzia J. Szułdrzyński, R. Chłapowski, por. B. Podhorski, radca M. Stępniewicz, dyr. J. O. Iłłakowicz, St. Koczoń, dyr. F. Jabłkowski, dr A. Wielopolski, nacz. K. Rudziński, doc. dr W. Kosieradzki.

W zakończeniu zebrania na wszystkie zarzuty wyczerpująco odpowiedział prelegent.

Dnia 22 marca odbyło się zebranie ogólne wraz z udziałem gości, na którym red. R. Piestrzyński wygłosił referat na temat ostatnich wydarzeń z życia międzynarodowego.

Prelegent biorąc za podstawę wizytę min. Becka w Rzymie, „Anschluss" Austrii i sprawę litewską — odmalował obszernie tło tych wydarzeń i ich konsekwencje. Po referacie wywiązała się dłuższa dyskusja, w której poruszono całokształt położenia międzynarodowego i polityki polskiej. W dyskusji głos zabierali kolejno pp.: sędzia J. Szułdrzyński, R. Chłapowski, doc. dr Kosieradzki, red. J. Makowski, sen. T. Karszo-Siedlewski, St. Koczoń, T. Piasecki, red A. Chrząszczewski, A. Łaszowski, radca M. Stępniewicz, radca Poliszewski, dyr. J. O. Iłłakowicz.

Oddział w Lublinie

W I-ym kwartale 1938 r. odbyły się następujące zebrania:

Dnia 12 stycznia wygłosił referat p. Bolesław Podhorski z Równego pt.: „Z zagadnień polityki narodowościowej", w którym omówił zagadnienia narodowościowe na Wołyniu. Referat ten wywołał bardzo ożywioną dyskusję, w której szczegółowo i szeroko omawianą była obecna polityka w stosunku do mniejszości narodowych na tamtym terenie.

Dnia 26 stycznia miał referat prof. dr Czesław Strzeszewski pt.: „Przemiany współczesnych stosunków gospodarczych". W dyskusji zabierali głos: profesorowie Deryng, Dembiński, Martyniak, sędzia Zalipski, inż. Głębocki.

Dnia 23 lutego wygłosił referat Prezes Oddziału lubelskiego, Dziekan dr Antoni Deryng pt.: „Siły zbrojne w organizacji Państwa", rozwijając tezę, że siły zbrojne są podstawą bytu państwowego. Po referacie miała miejsce nadzwyczaj ożywiona dyskusja, w której między innymi zabierali głos: prokurator Fr. Lis, profesorowie: Strzeszewski i Martyniak, mjr St. Baczyński, adwokat Rettinger.

Dnia 9 marca prof. dr Władysław Kosieradzki zapoznał bardzo licznie zebranych gości i członków z zagadnieniem: „Jakimi drogami doszedłem do ułożenia planu Centralnego Okręgu Przemysłowego", omawiając szczegółowo konieczność stworzenia dla Polski C. O. P.-u ze względu na interes obrony Państwa, oraz perspektywy i powolność jego rozwoju. Myśli referenta w dyskusji rozwijali między innymi: profesorowie Deryng, Strzeszewski, Kuraszkiewicz, Klonowiecki, Martyniak, mgr Krawczyk.

Dnia 23 marca wiceprezes płk. Wacław Budrewicz wygłosił jako uzupełnienie referatu prezesa dr Derynga referat pt.: „Właściwe zadania wojska w czasie pokoju". W dyskusji zabierali głos między innymi: prokurator Fr. Lis, mgr Krawczyk, płk. Górski, mjr Krogulski, prof. Klonowiecki.

Oddział w Poznaniu

Zebranie w dniu 12 marca: czł. dyr. Andrzej Wojtkowski mówił na temat „Katolicki program społeczny". Po referacie odbyła się długa i ożywiona dyskusja.

Zebranie w dniu 2 kwietnia: czł. kustosz Adam Kaletka wygłosił odczyt pt.: „Rewizjonizm wobec Polski w literaturze niemieckiej historycznej i politycznej". W ożywionej dyskusji zabierali głos pp. Wojciechowski, Drobnik, Makowski, Dembiński, Morzycki, Szyszczyński, Paul i Kaczmarczyk. W referacie i dyskusji zwrócono uwagę na doniosłość historycznych badań narodowościowych, konieczność ich rejestracji i kontroli.

Najbliższe następne zebranie Oddziału odbędzie się w sobotę dnia 23 kwietnia. Na zebraniu tym czł. dyr. Bocheński wygłosi referat pt.: „Anton Zischka i jego publicystyka polityczna i gospodarcza".

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.